14.

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr 73 (475) ŚRODA, DNIA 6 LISTOPADA 1929 ROKU ROK IX.

Petkiewicz pierwszy w Sztokholmie

Świetne zwycięstwo Polaka w biegu 3 klm. nad mistrzami Szwecji

Drugi występ Petkiewicza w stolicy Szwecji zakończył się wielkim triumfem. Już nieznaczna przegrana Polaka w świetnym czasie do olbrzymiego Krafta w dniu 27 ub. m., sygnalizowała świetną formę Petkiewicza. To jednak, że on walcząc z koalicją najlepszych długodystansowców szwedzkich, wyjdzie obronną ręką z tego boju, że pokona ich w imponującym stylu, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Przeszło zapewne i oczekiwania Szwedów, którzy do walki z Petkiewiczem wystawili swych asów: Lindgrena i Magnussona. Znakomici ci długodystansowcy są godnymi następcami sławy Edwina Widego, który w roku bieżącym nie startował zupełnie. Lindgren był w Amsterdamie czwarty na 10 klm., Magnusson piąty na 5 klm., a szósty na dziesięć. Lindgren jest mistrzem Szwecji na 5 klm. w czasie 15:03.4, a Magnusson może się poszczycić drugim czasem na świecie na 10 klm. — 31:14.4. Lindgren przegrał na 5 klm. do mistrza Olimpjady Loukoli zaledwie o 0,3 sek. (w czasie 15:14), Magnusson został pokonany przez Loukolę na 10 klm. o 2 sek. (w czasie 31:12).

Mimo jednak wysokiej klasy przeciwników Petkiewicza, organizatorzy mityngu drżeli; i chcąc wzmocnić swe szanse, skłonili do udziału w biegu Widego, jedynego groźnego przeciwnika Ritoli i Nurmiego, pogromcę Nurmiego na dystansie 2 mil ang. W ostatniej niemal chwili Wide wycofał się z biegu. Tłomaczenie jego rzuca światło na wysokie mniemanie Szwedów o Petkiewiczu. Nie czuł się on na siłach do podjęcia walki z Polakiem. A przegrać w Sztokholmie do Petkiewicza nie mógł.

Mobilizacja Szwecji do walki z Petkiewiczem była więc zupełna. Reklama prasowa, zapowiadająca występ Polaka na swym ulubionym dystansie była świetną. To też nic dziwnego, że stadjon olimpijski zapełniły po brzegi tłumy widzów. 25.000. Wszystkie bilety sprzedane. Jak na klasycznym meczu Finlandja—Szwecja. Jak za największych wydarzeń sportu szwedzkiego.

A jednak niedziela była wyjątkowo ponura i wietrzna. Zimno przenikliwe — dwa stopnie ciepła — nic usposabia ani do walki, ani do jej oglądania.

Petkiewicz zjawia się na starcie owacyjnie witany przez tłumy. Polak zdobył sobie popularność i uznanie. Jest zdenerwowany, stawka jest bowiem ogromna. Za chwilę wpadają na stadjon jego przeciwnicy: Lindgren i Magnusson. Burza oklasków, która ich wita, niesie na skrzydłach nadzieję całej Szwecji, że obronią oni honor sportu szwedzkiego, wystawionego na atak nieznanego do niedawna Polaka.

Pada strzał startera. Petkiewicz odrazu obejmuje prowadzenie. Tempo początkowo ostre (okrążenie 65 sek.), prędko spada. Bieżnia jest ciężka, rozmokła, wiatr bardzo silny. Mimo to Polak prowadzi nadal (okrążenia 70—72 sek.) a za nim obaj Szwedzi. Mimo nieskazitelnego stylu swych przeciwników, Petkiewicz wyróżnia się swą ekonomiczną pracą rąk i niesłychanie lekkim, długim krokiem.

Pierwszy atak przypuszczają Szwedzi, a właściwie Magnusson na czwartem okrążeniu. Petkiewicz bez trudu go odpiera. Za chwilę atakuje go Lindgren, widać jednak odrazu, że jest on najsłabszy z trójki. Magnusson ponawia ataki co pół okrążenia, jednak ciągle napróżno.

Ostatnie okrążenie. Wśród niezmiernego napięcia nerwów, Petkiewicz odrywa się od swych satelitów. Usiłuje mu dotrzymać kroku Magnusson, Lindgren wyczerpany, rezygnuje prędko z walki. Petkiewicz stopniowo oddala się od walczącego ostatkiem sił Magnussona i przerywa taśmę z uśmiechem na ustach w czasie 8:53,4, 2) Magnusson o 20 mtr. wtyle — 8:57, 3) Lindgren o 70 mtr. — 9:08.

Czas ten, gorszy od rekordu polskiego jest wprost świetny, jeżeli się zważy na fatalne warunki atmosferyczne i terenowe.

Tak więc jak 15 września Petkiewicz podbił Paryż, tak 3 listopada zawładnął sercami 25.000 Szwedów, obecnych przy jego zwycięstwie i paru miljonów, oczekujących z niecierpliwością na wyniki spotkania. Mecz Petkiewicz—Szwedzi był bowiem wydarzeniem dnia dla całej sportowej Szwecji. A kto zna wagę przykładaną przez Szwedów do sportu, ten zrozumie znaczenie triumfu Polaka.

Z całą stanowczością możemy twierdzić, że imię Polski i Polaka nigdy jeszcze nie zdobyło sobie w Szwecji takiej popularności, jak dnia 3 listopada. Z zupełnym spokojem możemy oczekiwać głosów opinji szwedzkiej. Powiedzą nam one jedynie, że Petkiewicz swem zwycięstwem więcej uczynił dla propagandy polskości, niż wiele lat działalności publicystycznej i dyplomatycznej.

Znakomity biegacz polski wraca do Warszawy w środę dn. 6 listopada rannym pociągiem, idącym z Berlina.



POLONIA — TURYŚCI 2:1.
Rzut z rogu pod bramką łodzian wywołał poważny tłok. Na lewo Hyla pomaga sobie rękami, aby dostać się do piłki, którą bierze na głowę Wieliszek. Na prawo widać Michalskiego, Karasiaka i Kahana.



LINDGREN
czołowy dystansowiec Szwecji, mistrz swego kraju na 5 klm. czwarty na Olimpjadzie Amsterdamskiej w biegu 10 klm., pokonany niedawno przez słynnego Loukolę zaledwie o 0.3 sek. (na 5 klm.), został zdystansowany przez Petkiewicza o 70 mtr. w biegu, którego opis podajemy wyżej.



PETKIEWICZ,
doskonały nasz biegacz, znajduje się widocznie obecnie w świetnej kondycji, skoro osiągnął tak piękne sukcesy w Sztokholmie. Zwycięstwo Polaka nad Magnussonem i Lindgreenem kwalifikuje go już zdecydowanie do pierwszej dziesiątki biegaczy świata na dystansie od 1500 mtr. do 5 klm.

Przed finałem ligowym

9 meczów ligowych pozostało jeszcze do rozegrania w ciągu najbliższych trzech niedziel. Ruch i Warszawianka grają po 3 razy, Legja, Turyści i Wisła po 2 razy, Warta, Garbarnia, Cracovia, Polonja, IFC i Pogoń po jednym razie. ŁKS i Czarni mają już wszystkie mecze za sobą. Oto dokładny kalendarz pozostałych gier.

10.XI. Wisła — Warta w Krakowie, Ruch — Legja w Kr. Hucie, Warszawianka — IFC w Warszawie.

17.XI. Polonia — Wisła w Warszawie, Garbarnia — Pogoń w Krakowie, Ruch — Cracovia w Kr. Hucie, Turyści — Warszawianka w Łodzi.

24.XI. Legia — Turyści i Warszawianka — Ruch w Warszawie.

Warszawa zamyka tegoroczne mistrzostwa ligowe dwoma ostatniemi meczami na swoich boiskach. W dniu 24.XI oczy całej Polski piłkarskiej będą zwrócone na stolicę, gdyż być może tu się rozstrzygnie kto zostanie mistrzem i kto spadnie z Ligi. Nie jest wykluczone, że obydwa wypadki dotyczyć będą zespołów warszawskich: mistrzostwo — Legji, zaś spadek — Warszawianki.

Turyści przybyli do stolicy w towarzystwie licznych kibiców, których zadaniem było podnosić ducha drużyny. Kibice ci jednak zawiedli podobnie jak drużyna.



DRUŻYNA GARBARNI,
która po zwycięstwie nad Czarnymi uważana jest powszechnie za pewnego kandydata do tytułu mistrza Ligi.

Ran wyjechał do Ameryki

Ran wyjechał dn. 2 b. m. z portu La Rochelle na okręcie Orbita do Kuby. Pierwsze spotkania stoczy Polak dopiero pod koniec listopada. Wraz z Ranem wyjechali jego manager Leclerc i bokser francuski w. lekkiej Gerdain.

Ameryka jest rzecz prosta dla każdego pięściarza ostatnim szczeblem wielkiej karjery sportowej. Czy szczebel ten uda się Ranowi osiągnąć — zobaczymy.

Międzynarodowe zawody bokserskie przy udziale pięściarzy klubu Heros z Bytomia oraz najlepszych sił Górnego Śląska odbyły się w Wielkich Hajdukach.

Wszystkie walki były nader interesujące i stały na wysokim poziomie. Specjalnie należy podkreślić świetne zwycięstwo Kuczki z kl. P. Wielkie Hajduki nad znanym bokserem niemieckim Krautwurstem oraz Wieczorka B. K. S., który swego przeciwnika Gajdę (Heros) znokautował już w drugiej rundzie.

Niemniejszym sukcesem były zwycięstwa na punkty Tasarka B. K. S. nad Mitulą (Heros) oraz Wochnika (B. K. S.) nad Klarowiczem (Heros).

Na meczu tym, o charakterze międzynarodowym, pełnił po raz pierwszy funkcje sędziego ringowego p. Jerzy Snopek i wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze.



AŁASZEWSKI ZNOWU PRZED BRAMKĄ.
Aczkolwiek cały zespół Polonii wykazał na niedzielnym meczu z Turystami niezwykłą ofiarność i ambicję, pracowitość Ałaszewskiego i tu zasługuje na wyróżnienie. On jeden właściwie szedł po każdym strzale na bramkarza (czasem niezbyt delikatnie) i wytwarzał przez to groźne dla bramki Turystów sytuacje. Gdyby Suchocki i Szczepaniak podobnie rozumieli swe zadanie napastników mecz mógłby przynieść Polonii zwycięstwo większe.



KULAWIAK ATAKUJE KISIELIŃSKIEGO.
Przegrany mecz Turystów z Polonią nie wykazał właściwie ogólnej wyższości drużyny warszawskiej. Przeciwnie, jeżeli chodzi o dokładność podań w pomocy i ataku to łodzianie byli lepsi. Cóż z tego kiedy brakło im szybkości i decyzji strzałowej. Najtrudniejsze sytuacje rozwiązywała na swą korzyść obrona Polonii lub bramkarz Kisieliński, który zresztą nie miał najlepszego dnia. Widzimy go na zdjęciu jak zabiera piłkę z nogi Kulawiaka.

Dwa mecze --- trzy punkty

Szczęśliwy występ Pogoni na Górnym Śląsku

Zwycięstwo 3:1 lwowiaków nad Ruchem, remis 1:1 z I. F. C.

POGOŃ — RUCH 3:1 (2:0)

W tem, tak ważnem spotkaniu, do walki nie stanęły drużyny w najlepszych składach. Pogoń osłabiona brakiem Prassa, kontuzjowanego na meczu z Czarnymi, Ruch bez Zorzyckiego i Kałuży.

Ruch: Kremer; Kusz, Kacy; Gąsior, Badura, Dziwisz; Frost, Sobota, Peterek, Buchwald, Rogoń.

Pogoń: Sobociński; Mauer, Fichtel; Deutschmann, Kuchar W., Hanke; Szabakiewicz, Maurer, Myszkowski II, Myszkowski I.

Gra potoczyła się odrazu bardzo żywo. Ruch z miejsca zyskuje przewagę, ale niedeprymująca się tem drużyna Pogoni, przychodzi pomału do głosu i stwarza groźne sytuacje pod bramką przeciwnika. W pierwszym okresie swej przewagi Ruch nie wykorzystuje rzutu karnego, który egzekwuje blado Peterek, a likwiduje przytomnie Fichtel.

Walory obydwu drużyn są mniejwięcej równe. Pogoń lepsza technicznie, Ruch nadrabia te braki ofiarnością, to też, mimo że gra stała na niewysokim poziomie, była dosyć interesująca i zmienne ciągle sytuacje pozwoliły wynieść widzowi dodatnie wrażenie. Denerwowały tylko stale przez obydwa napady marnowane „pewniaki". Pierwszy punkt dla Pogoni pada w 34-ej minucie, kiedy Myszkowski I-szy centruje ostro po ładnym przeboju — Kremer puszcza piłkę z rąk, a Myszkowski II, stojący tuż obok, wpycha piłkę do bramki.

Następują żywiołowe ataki Ruchu, jednakowoż „rozgrywająca" się na dobre drużyna Pogoni, unicestwia wszelkie wysiłki. W 44-ej minucie podaje Kusz piłkę wstecz do bramkarza. Myszkowski II wykorzystując sytuację, startuje błyskawicznie i dopadłszy piłki o ułamek sekundy przed Kremerem, lokuje ją po raz drugi w świątyni Ruchu.

Po zmianie stron sytuacja się nie zmienia — gra wyrównana i żadna z drużyn nie zyskuje widocznej przewagi, chociaż Ruch, po przestawieniu drużyny, zyskuje na całości.

Dziwisz z pomocy zajmuje pozycję prawoskrzydłowego i tak, jak na posterunku pomocnika był najlepszym graczem Ruchu, tak i na nowej pozycji nim pozostał. Cechuje go świetny start do piłki, wyrobienie fizyczne i dobra technika.

W 53-ej minucie Dziwisz strzela ostro na bramkę Pogoni: bardzo krytyczną sytuację wyjaśnia w ryzykowny sposób Kuchar, a piłka wybita przez niego na róg, trafia w sztangę.

W 56-ej minucie zdobywa Maurer z centry Myszkowskiego I trzecią bramkę dla Pogoni i zwycięstwo jej, wobec anemji strzałowej Ruchu, nie ulega już wątpliwości, mimo, że w ostatnich minutach Ruch ma znacznie więcej z gry, a widocznie już zmęczona drużyna Pogoni ogranicza się do defenzywy.

Drugi rzut karny, przyznany Ruchowi, nie przynosi również sukcesu tej drużynie (!). Wreszcie w 81-ej minucie zdobywa Sobota z centry Dziwisza honorowy punkt dla swoich barw.

Analizując grę obydwu zespołów, należy stwierdzić, że Ruch nie posiada w swoich szeregach, poza Dziwiszem i Gąsiorem, żadnego gracza, który przedstawiałby naprawdę pewną klasę. Kremer w bramce w ostatnich czasach mocno niepewny, obrońcy, kiedyś świetni w destrukcyjnej pracy, dzisiaj bardzo bladzi, przyczem Kacy słabszy od partnera. Pomoc w pierwszej połowie, dzięki Gąsiorowi i Dziwiszowi, spełniała swe zadanie zadawalająco. Po przerwie bez Dziwisza, którego miejsce zajął Kacy, nie wspierała dostatecznie napadu i mniej grała a więcej kopała piłkę. Linja ataku w polu względnie dobra, umie dochodzić pod bramkę przeciwnika, ale tutaj staje się bezradna i nie umie zdobyć się na żaden energiczniejszy odruch. Najlepszym tego dowodem tylko 4 oddane „prawdziwe" strzały na bramkę Pogoni. Peterek i Sobota wybitnie niedysponowani.

W Pogoni zadawalało trio obronne, specjalnie Sobociński. Pomoc, chociaż dosyć ruchliwa, nie wykazała specjalnej klasy. Tylko u Kuchara czasami zabłysła dawna forma. Linja napadu przedstawia się dosyć jednolicie i słabo. Najlepsi bracia Myszkowscy, a nie źle sekundowali im Szabakiewicz i Maurer. Zimmer mało ruchliwy.

I. F. C. — POGOŃ 1:1 (0:0).

Atrakcyjny mecz maruderów Ligi był typową walką o punkty czyli o śmierć i życie w Lidze. Gra nosiła piętno wysiłku najwyższego, przyczem zespoły były jakościowo zupełnie odmienne, choć w wyniku ostatecznym równie mało wartościowe.

Pogoń wystąpiła w składzie identycznym jak przeciwko Ruchowi, tylko w bramce zastąpił Sobocińskiego Albański.

I. F. C. wystawił następującą drużynę: Spalek; Sosnitza, Maschke; Bischoff, Machinek, Wyleżol; Wieczorek Cichoń, Dittmer, Pospiech, Joschke.

Pierwsza połowa gry upływa pod znakiem sił wyrównanych. Piłka wędruje w szybkich kombinacjach i posunięciach od jednej bramki do drugiej Szybsze skrzydła Pogoni raz po raz podjeżdżają pod bramkę Katowiczan ale w polu karnem piłka staje się łupem obrony, lub świetnie usposobionego Spalka.

Obrona katowiczan stała w tym meczu bezwzględnie na wysokości zadania; wyróżniał się Sosnitza, najlepszy gracz na boisku. Jego partner Maschke, z drużyny rezerwowej, ustępował mu tylko pod względem lotności; czysty i daleki wykop, spokój i dobra orjentacja cechują tego gracza.

Z linji ataku wyróżniał się bardzo dodatnio Cichoń i technicznie dobry Wieczorek. Zawiedli natomiast jak zwykle Dittmer i Pospiech.

W Pogoni wyróżnił się ofiarną, ale zarazem mało dżentelmeńską grą Kuchar. Na całej drużynie znać zmęczenie po piątkowym meczu z Ruchem i gdyby nie indolencja strzałowa gospodarzy, lwowianie opuściliby boisko z wysokocyfrową porażką.

Po przerwie obie strony dążą ze wszystkich sił do zdobycia bramki, co im się jednakowoż długo nie udaje, mimo paru obustronnie dogodnych pozycyj. Wreszcie w 14-tej minucie zdobywa Zimmer z podania Maurera prowadzenie dla Pogoni.

Od tej chwili zmienia się obraz na boisku radykalnie: Pogoń ogranicza się do defenzywy — i to właśnie ją gubi. I. F. C. oblega bramkę przeciwnika przez ostatnie 20 minut w tak niebywały sposób, że wyrównanie musiało niechybnie nastąpić. W polu karnem Pogoni znajdowali się nawet obrońcy katowiczan, a bramkarz Spalek „czuwał" na środku boiska!

W takiem chronicznem zamieszaniu podbramkowem mijała minuta za minutą, nie przynosząc zmiany mimo rozpaczliwych wysiłków I. F. C. i niemniej rozpaczliwej obrony Pogoni.

Naraz, w 38-ej minucie, znalazł Joschke dziurę w murze lwowiaków i wyrównał, a z piersi licznie zebranych sympatyków drużyny katowickiej wyrwały się okrzyki zadowolenia i dziękczynne westchnienia, tłumione widokiem licznie reprezentowanej policji.

Po wyrównaniu próbuje Pogoń znowu zdobyć prowadzenie. Jest jednak zapóźno. Zdopingowani sukcesem katowiczanie przypuszczają szturm za szturmem i stale podchodzą pod bramkę Pogoni. Przysłowiowy brak strzelców w drużynie katowiczan uniemożliwia jednak uzyskanie zasłużonego zwycięstwa. Również wysiłki skrzydeł oraz środkowego napastnika Pogoni spełzają na niczem i mecz się kończy nierozegraną 1:1.

W konkluzji należy stwierdzić, że w meczu tym Pogoń niezupełnie zasłużenie zdobyła jeden cenny punkt. Produktywnie grały jedynie skrzydła. Naprawdę podobać mógł się tylko Albański, ale [illegible] by niepotrzebnie nie udawał „trupa", gdyż nim się nie jest, jeżeli w dwie minuty po zderzeniu dysponuje się wykopem na prawie całą długość boiska; „efekt" taki psuje dodatnie wrażenie i sympatję, jaką gracz ten u widza zdobyć ma wszelkie szanse. Tak pracowitego Kuchara na boisku dawno nie widzieliśmy, ale ofiarność swą posuwał do radykalizmu, wyrabiając przeciwnikowi conajmniej 5 wolnych rzutów.

Sędzia, p. Brzeziński, trzymał graczy doskonale na wodzy i wywiązał się ze swego zadania wzorowo. Jemu zawdzięczać należy, że gorący ten mecz, na zelektryzowanym katowickim gruncie taki składny miał przebieg.

Garbarnia faworytem na mistrza

Krakowianie z trudem zwyciężają Czarnych 3:2

Dwudniowy występ Czarnych w Krakowie przyniósł im dotkliwą stratę 4 cennych punktów. Historja gościny Warty powtórzyła się jota w jotę. Tym razem jednak lekkomyślność kierownictwa Czarnych, stawiających stronę finansowa nad sportową, postawiła klub ten w sytuacji, z której bezradnie przyglądać się musi biegowi wypadków, ale wpłynąć na nie sam już nie może. Natomiast Garbarnia poraz wtóry spełniła rolę tego, który nie wiele siał, ale dużo zbierał, zdobywając 2 cenne punkty, dające jej w 99 proc. mistrzostwo.

O grze wiele dobrego powiedzieć nie można. Stała ona grubo poniżej przeciętności, a nawet pierwsza jej połowa na miano gry nie zasługuje. Obie drużyny w tym czasie starały się grać naprzód, mało myśląc o istnieniu współpracy. Jakieś przemyślane akcje wprost nie istniały. O ile Czarnych można tłumaczyć jeszcze skutkami gry piątkowej z Cracovią na mokrym terenie, to dla Garbarni trudno znaleźć usprawiedliwienie. Był to jej najsłabszy chyba występ, który zestawiony z nieszczególną formą drużyny lwowskiej, złożył się na bardzo słabiutki pokaz piłkarstwa polskiego.

W Garbarni rozczarował atak, grający jak gdyby bez serca. Jedynie Joksch swą ruchliwością i pomaganiem lewej stronie ataku stał na wysokości zadania. Mazur przy bardzo słabym Witkowskim, też naogół dość dobry. Natomiast Pazurek nie mógł trafić w bramkę, a i wózkowanie też zawodziło. Smoczek dopiero po przerwie poprawił się i wprowadzał choć momenty gry myślowej.

Najruchliwszy w pomocy Wilczkiewicz, podobnie jak i skrajni ofensywnie grali fatalnie. Konkiewicz dobry.

Gregorczyk w bramce, mimo nikłego zajęcia, wykazał, że w ligowej drużynie nie winien mieć miejsca.

Czarni do przerwy wprost beznadziejni, później zmienili się na korzyść, pracując energicznie. Najlepszą linją byli obrońcy, aczkolwiek oni zagrażali najwięcej własnej bramce w 1-ej połowie gry przez nieczyste wykopy i „kiksy".

Najsłabiej wyglądała pomoc, gdzie Witkowski od samego początku gry nie był w stanie kopnąć należycie piłki. Słaby fizycznie Amirowicz też nie wytrzymał tempa. Tylko Ozaist wypełnił dobrze swe zadanie. Podobnie w ataku jedynie flegmatyczny Reyman — mimo słabego początku — przedstawiał typ dobrego napastnika, nie znalazł jednak zrozumienia u partnerów. Cały atak w okresie przewagi po przerwie nie mógł się zdobyć na strzał poza Reymanem. Krasicki ma na sumieniu jedną bramkę.

Garbarnia: Gregorczyk; Konkiewicz, Jesionka; Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn; Mazur, Joksch, Smoczek, Pazurek, Bator.

Czarni: Krasicki; Chmielowski, Olejniczak; Ozaist, Amirowicz, Witkowski; Ostrowski, Harasymowicz, Reyman, Sawka, Piłat.

Już pierwsze pociągnięcie prawej strony ataku Garbarni wykazuje, że Witkowski nie jest dla nich przeszkodą. To też tą głównie stroną dochodzą gospodarze pod bramkę Czarnych.

Strzały Jokscha, a potem Pazurka idą górą. Po chwili strzela znów, ale... Olejniczak, lecz Krasicki broni. Czarni biją wolny w 30 m. bez rezultatu.

Podanie Jokscha przestrzeliwuje Pazurek w 10 m. W 18 min. biegnącemu z piłką ku bramce Mazurowi zostawia wolne miejsce Chmielowski, cofając się. Korzysta z tego Mazur i strzela w górny róg.

Gra stale się ostra, lecz nie lepsza. Atak Czarnych wprost nie istnieje, a i u Garbarni gra się najwyżej po dwu. Wolny w 16 m. psuje Reyman niepotrzebnem podaniem. Rewanżuje się Pazurek i nie trafia kilkakrotnie w bramkę. Pomoc Czarnych podaje piłki przeciwnikowi.

Po pauzie w 2 min. puszcza Krasicki z rąk piłkę po lekkim strzale Smoczka. Teraz następuje krótki okres przewagi i celowej gry Garbarni, psutej spalonemi Pazurka i Jokscha.

Podczas gdy prawy łącznik Czarnych nie umie w 2 m. strzelić, tylko źle podaje, udaje się Piłatowi uzyskać 1-y punkt głową w 16 min.

Stojący na spalonem Mazur ucieka z piłką w 20 min. i podaje do środka, gdzie Smoczek głową uzyskuje 3-ci punkt. Zamiast grać, obrońcy Czarnych reklamowali wówczas spalony.

Od tej chwili nowy duch wstąpił w Czarnych, podniecanych przez publiczność krakowską. Szereg nawet dobrych ataków nie może znaleźć egzekutora Reyman trafia zdaleka w poprzeczkę, a Ostrowski zbliska przenosi.

Drugi punkt uzyskuje Reyman głową w 29 min. po fatalnym wybiegu bramkarza.

Liczne wolne, nie zawsze trafnie przyznawane, krzywdzą raczej gości. Do końca więcej z gry mają goście. Garbarnia zaś utrzymuje wynik dla siebie szczęśliwy.

Sędzia p. Słomczyński dziwnie słaby, krzywdził więcej gości, co często wypominała mu krakowska publiczność. Widzów około 3.000.

Na boisku i w tabeli

Rzut oka na stan mistrzostw Ligi

Garbarnia wzmocniła swe szanse na zdobycie mistrzostwa ligi. Jeżeli wygra ostatni swój mecz z Pogonią (17 listopada), żadna z rywalizujących drużyn nie zdoła jej dogonić. Byłby to sensacyjny sukces zespołu, który rok temu znajdował się jeszcze w klasie A. Tembardziej niepokojące są pogłoski o kryzysie finansowym, jaki przechodzi Garbarnia. Mówi się nawet o możliwości likwidacji klubu z tego powodu. Wersje te notujemy z obowiązku dziennikarskiego, nie dając im wiary.

Warta dokonała wreszcie tego, czego żaden z klubów ligowych nie osiągnął dotychczas: w rozgrywkach tegorocznych pokonała ŁKS (2:0) na jego własnem boisku w Łodzi. Należy ona do zespołów, które uznają tylko jasne decyzje na boisku. Dowodem tego rekordowa ilość 14 meczów wygranych i tylko dwa nierozstrzygnięte.

Mając już dziś lepszy stosunek bramek niż Garbarnia, Warta może w razie uzyskania z nią równości punktów, zdobyć tytuł mistrza.

Wisłę czeka w najbliższą niedzielę mecz z Wartą w Krakowie. Zwycięstwo poznańczyków lub remis przekreśli widoki Wisły nietylko na mistrzostwo lecz nawet na zajęcie drugiego miejsca w tabeli. Zarówno ta okoliczność, jak i chęć rewanżu za porażkę w Poznaniu 0:5 każą oczekiwać niezwykle ambitnej gry krakowian, co przy dobrej formie Warty może dać widowisko w rodzaju minionego meczu Legja — Garbarnia.

Legję, po uzyskaniu przez Garbarnię 31 pkt., dzieli od lidera 4 pkt., które w teorji mogą wojskowi zdobyć w dwu ostatnich meczach z Ruchem i Turystami. Na to jednak, aby Legja sięgnęła po tytuł mistrza, musi ona uczynić swój bilans bramkowy lepszym od Garbarni.

Cracovia jest najlepszym zespołem ligowym, jeżeli chodzi o stosunek bramek (60:35). Do niej należą również dwa rekordowe zwycięstwa 8:0 nad ŁKS-em i Czarnymi.

ŁKS naogół konsekwentnie przeszedł przez całe mistrzostwa. Pierwsza kolejka przyniosła mu bilans bramkowy 21:20, druga — 20:21. Punktów ŁKS zdobył w pierwszej rundzie 15, w drugiej — 14. Jedyną drużyną, która pokonała łodzian dwukrotnie była Warta. Największy sukces ŁKS — to zwycięstwo nad Wisłą 4:1 w Krakowie, przyćmione zresztą w tydzień potem porażką 0:8 z Cracovią.

ŁKS może być wyprzedzony w tabeli jeszcze przez trzy drużyny: Wisłę, Legię i Cracovię. Najprawdopodobniej skończy on na 6-em miejscu, które bardziej będzie odpowiadać istotnym walorom łodzian, niż obecne—trzecie.

Polonia uwolniła się definitywnie od zmory w postaci spadku z ligi. Znalazły się wreszcie dwa kluby, które w żadnym wypadku nie mogą uzyskać posiadanych przez nią 20 pkt.: Czarni (18) oraz I. K. P. (19, w razie zwycięstwa nad Warszawianką).

Pogoń wyniósłszy z wyprawy na Śląsk aż 3 pkt., nie odsunęła od siebie zdecydowanie niebezpieczeństwa spadku z ligi, choć zmniejszyła je znacznie. Radykalnie zapobiegłoby tej ewentualności zwycięstwo nad Garbarnią (17 listopada), być może jednak mecze dn. 10 b. m. wyświetlą pozycję Pogoni.

Warszawianka ma przed sobą trzy mecze, wszystkie z drużynami zagrożonemi spadkiem. Walcząc o swoją skórę mimowoli odgrywać będzie Warszawianka rolę obrońcy Czarnych i Pogoni, które uratuje od klasy A porażka I K. P. oraz Turystów zadana ewentualnie przez warszawian.

Turyści oraz I. F. C. są dzisiaj najpoważniejszymi kandydatami do spadku z ligi. Katowiczan uratować jeszcze może zwycięstwo nad Warszawianką, łodzianie zaś muszą zdobyć conajmniej 3 pkt. w meczach z Warszawianką i Legją, co jest mocno wątpliwe.

Ruch, mając do rozegrania trzy mecze (dwa w Kr. Hucie), zaliczony być musi ciągle jeszcze do lepiej sytuowanych klubów końca tabeli.

Czarni, mający chwilowo pięć klubów niżej od siebie w tabeli, za trzy tygodnie mogą być przez trzy a nawet cztery z nich wyprzedzone, co równałoby się spadkowi lwowian z ligi. Skutkiem tego pozycja Czarnych nie jest godna zazdrości, a los ich zależy od innych drużyn.

Bilans ligowy Czarnych wykazuje dobrą formę w pierwszej kolejce (14 pkt.) i załamanie się w drugiej (4 pkt.). Świetne momenty mieli lwowianie bijąc 6:0 I. F. C. w Katowicach i 4:0 Wisłę we Lwowie. Kompromitującą była ostatnia porażka 0:8 z Cracovią.

O 18-cie bramek więcej strzelili Czarni (59) niż Ł. K. S. (41), a mimo to grozi im spadek, podczas gdy łodzianie należą do górnej grupy tabeli. Sytuację tę wyjaśnia nieco porównanie ilości bramek straconych przez oba kluby: Czarni — 63 i Ł. K. S. — 41. Wynikałoby stąd jasno, że lepiej mieć dobrą obronę niż owocny atak.

18 punktów pozostało jeszcze do podziału między 11 drużyn ligowych. Jeżeliby ustalić, co jest bardzo prawdopodobne, że faworyci z góry tabeli zabiorą wszystko co może przypaść im w udziale (12 pkt.), Ruch I. F. C., Warszawianka i Turyści będą musiały się podzielić tylko resztą (6 pkt.). Ewentualność taka może doprowadzić do jedynego w swoim rodzaju wypadku że cztery lub nawet pięć klubów na końcu tabeli będzie miało po 18 pkt., a o spadku ich rozstrzygnie stosunek bramek.

W razie równości punktów osiągniętych przez dwa lub więcej klubów [illegible] równo na górze, jak na dole tabeli decydować będzie o spadku lub zdobyciu tytułu mistrza jedynie stosunek bramek a nie liczba zwycięstw. [illegible] głoszą oficjalne przepisy gier o mistrzostwo Ligi na rok 1929-ty.

Zwycięski finisz Warty

Poznaniacy biją Ł. K. S. 2:0

Warta: Fontowicz; Śmigłak, Nowakowski; Przykucki, Wojciechowski, Szerfke I, Radojewski, Knioła, Szerfke II, Przybysz, Staliński.

Ł. K. S.: Miła; Gałecki, Cyll; Jasiński, Trzmiela, Pegza; Stollenwerk, Sowiak, Tadeusiewicz, Król, Śledź.

Niezwyciężona w tegorocznych rozgrywkach ligowych na swojem boisku drużyna Ł. K. S-u poniosła pierwszą porażkę. Triumf ten przypadł w udziale sympatycznej drużynie Warty, przyczem zaznaczyć należy, że zwycięstwo gości jest w zupełności zasłużone i nie budzące żadnych zastrzeżeń.

Warta jako całość przedstawiała się jednolicie; dobrze usposobionej linji napadu, sekundowała dzielnie pewna obrona i przytomny bramkarz, bezwzględnie czołowy w Polsce.

Jeżeli chodzi o przebieg gry, to stroną atakującą była stale drużyna gości. Już w pierwszej minucie następuje silny atak Warty, zlikwidowany przytomnie przez Gałeckiego. W chwilę później w zamieszaniu podbramkowem centrę Radojewskiego otrzymuje Przybysz, strzelając główką obok wybiegającego Miły pierwszą bramkę.

Stopniowo gospodarze otrząsają się z przewagi, przechodzą nawet do nieskutecznych jednak ataków, które obrona gości z łatwością odpiera. W drużynie gospodarzy zauważyć się daje widoczny spadek formy. Atak ich miał najgorszy dzień w tym sezonie. Poszczególni gracze nierozumieli się wcale, wzajemne przeszkadzanie sobie, spóźnione strzały psuły wrażenie gry.

Po przerwie spodziewano się ambitniejszej gry ze strony Ł. K. S. Jego zwolenników spotkało pod tym względem rozczarowanie. W tej fazie gry Warta pokazała jeszcze lepszą grę jak do pauzy. Miejscowi nie umieli się przeciwstawić technicznie i taktycznie lepszej Warcie, brak ambicji, rażący zwłaszcza u Śledzia, najgorszego gracza na boisku, dawał się odczuwać na każdym kroku. Bezmyślna kopanina, brak jakiejkolwiek przemyślanej akcji, technika na najniższym poziomie — to wszystko co można powiedzieć o drużynie gospodarzy.

Warta natomiast parła stale naprzód; najniebezpieczniejszymi graczami okazali się Szerfke II i Knioła, zwłaszcza ten ostatni, któremu jednak nie sprzyjało szczęście pod bramką. Parę jego silnych strzałów przechodzi obok słupka. Jeden z takich strzałów dostaje Cyll na głowę. Miła wybiega, a piłka fałszerzem wpada do pustej bramki.

Po tym sukcesie Warty następuje chwilowy silny napór Ł. K. S., wspierany przez swoich zwolenników, nie może to jednak wpłynąć na zmianę rezultatu, albowiem linja obrony gości stoi na wysokości zadania. Zniechęca to do reszty drużynę miejscowych, pozwalając przyjść do głosu Warcie, która już do końca zawodów przeważa.

W drużynie gości na szczególne wyróżnienie zasługują — Stollenwerk, Gałecki i Jasiński.

Sędzia p. kpt. Baran — nieszczególny.

STAN TABELI LIGOWEJ

	gier	pkt.	bramek
1. Garbarnia	23	31	60:54
2. Warta	23	30	56:35
3. Ł. K. S.	24	29	41:41
4. Cracovia	23	27	60:35
5. Wisła	22	27	58:43
6. Legja	22	27	41:32
7. Polonia	23	20	44:55
8. Czarni	24	18	57:63
9. Pogoń	23	18	41:46
10. Ruch	21	17	33:44
11. I. K. P.	23	17	31:47
12. Warszawianka	21	17	30:47
13. Turyści	22	16	29:52

Ubiegła niedziela była „dniem" poznańskiej Warty. Podczas gdy piłkarze zwyciężyli w Łodzi, w Poznaniu pięściarze wywalczyli zwycięstwo w meczu Praga — Poznań, lekkoatleci zaś na bieżni Sokoła zdobyli na własność puhar Okr. Związku Publicystów Sportowych w drużynowym biegu sztafetowym na 10 klm.

Podczas przerwy meczu Warta — ŁKS, zarząd ŁKS-u uczcił czterech jubilatów: Wawrzyńca Cylla (300 meczów), Antoniego Śledzia (200 meczów), Antoniego Gałeckiego (200 meczów) i Józefa Miłę (100 meczów). Do jubilatów przemówił prezes klubu, wręczając im piękne upominki, przyczem Cyll, jako najstarszy czynny gracz i kapitan drużyny, otrzymał drogocenną statuę.

Zegar boiskowy otrzymała Garbarnia, przypuszczalny mistrz piłkarski Polski, od firmy Omega.

Rekordowy triumf Cracovii

Białoczerwoni zwyciężają Czarnych 8:0

Jest to drugie w tym sezonie rekordowe zwycięstwo Cracovii nad przeciwnikiem, któremu przecież przypisywano szanse zdobycia 2 potrzebnych mu punktów. Wynik — aczkolwiek wysoki — mógł brzmieć dużo wyżej, gdyby nie 4 słupki i pech małego Malczyka.

Spotkanie było bezsprzecznie pokazem najlepszego footballu polskiego, z jego najlepszych czasów. Na koncertową grę Cracovii złożył się fakt, że gracze pozbawieni byli „zmory punktów", bo one nic drużynie nie dawały. To też każdy mógł spokojnie bez tak powszechnego u Cracovii ulegania przedenerwowaniu, grać dla gry, dla sztuki piłkarskiej. I to udało się całej jedenastce, nie wykazującej nie tylko słabego punktu, ale wyrównanej co do poziomu znacznie ku górze. Na 90 minut gry tylko pierwsze 10 minut należały do Czarnych, reszta do Cracovii.

Mało zatrudniony w bramce Otfinowski, wysoką klasę wykazał 2 razy. Lasota i Zastawniak z powrotem w obronie tym razem taktycznie uzupełniali się doskonale, a i wykop ich był b. dobry. Pomoc ze swego podwójnego zadania wywiązała się świetnie. Przedewszystkiem zatkała całkowicie łókę środkową Czarnych przez mądre współdziałanie skrajnych z Chruścińskim. Jeszcze milej uderza współpraca jej z atakiem, co oczywiście pozwalało atakowi rozwinąć rzadko na polskich boiskach spotykaną grę.

Owocem tego były nadzwyczajne pociągnięcia Kałuży, stwarzające ustawicznie pozycje strzałowe współgraczom. Kozok natomiast imponował wózkowaniem przez 4 — 5 przeciwników. Kubiński, a przedewszystkiem Sperling tworzyli klasę skrzydłowych. Malczyk, mając najwięcej szans strzelania, miał też największego pecha.

Na tem tle kiepsko wyglądała naogół drużyna gości, poza pierwszemi minutami, gdy poważnie groziła Cracovii. Wina klęski leży w linii pomocy. Kombinacyjne pociągnięcia graczy Cracovii zrujnowały fizycznie przedewszystkiem Amirowicza a potem Ozaista. Naporu nie wytrzymali też obrońcy o dobrym wykopie, ale bezradni wobec gry krótkiej, dochodzącej do bramki. W tych warunkach niewdzięczną pracę miał w bramce Krasicki, zmuszany do kapitulacji przeważnie z najbliższej odległości. Rozczarował całkowicie atak.

Obie drużyny wystąpiły w pełnych składach reprezentacyjnych.

Z miejsca ujmuje atak Czarnych inicjatywę i dochodzi pod bramkę miejscowych. Po 10 min atak Cracovii przychodzi do siebie. Piękny atak Kubiński — Kałuża. Ostatni mija 2 przeciwników i podaje ku lewej stronie, a Sperling, mimo obrony Olejniczaka i Krasickiego, strzela w róg. Malczyk strzela dwukrotnie w bramkarza. Sperling i Kozok w słupek. Wreszcie Kałuża wysuwa Kubińskiego, a jego centrę zamienia w bramkę Kozok.

Po przerwie lokuje się atak Cracovii na stałe pod bramką Czarnych. Serię bramek rozpoczyna Kałuża. Po centrze Sperlinga mija 2 przeciwników i plasuje w róg 4 punkt. Po chwili Kałuża przez obu obrońców strzela bombą piątą bramkę — hat trick. 6-ta uzyskuje Kozok głową z podania Kubińskiego. Dalszy punkt wypracowuje znowu Kałuża i wykańcza go bombą w górny róg. Atak Kałuża — Malczyk — Kozok dopełnia ze strzału tego ostatniego serię 8 bramek.

Około 4-tysięczna — mimo kiepskiej pogody — publiczność, zniosła z boiska na ramionach swych ulubieńców.

Wobec nieprzybycia wyznaczonego p. Nawrockiego, zawody prowadził sędzia p. Brzeziński

Zapowiedziany na piątek ostatni mecz pomiędzy Ł. T. S. G. a Marymontem z serji rozrywek międzygrupowych o wejście do Ligi nie doszedł do skutku, gdyż sędzia p. Jerzy Grabowski uznał boisko za niezdatne do gier o mistrzostwo, a ponieważ Ł. T. S. G. nie zgodził się na rozegranie meczu towarzyskiego, spotkanie zostało odwołane. W związku z tem prawdopodobnie zajdą zmiany w ogłoszonym już terminarzu walk o wejście do Ligi, a w razie zwycięstwa Marymontu, co bynajmniej nie jest wykluczone, mecze finałowe trwać będą aż do początku stycznia. W tych warunkach o normalnem przeprowadzeniu rozgrywek mowy być nie może.

[illegible] nie ustępujący swemu słynnemu [illegible] dotychczasowy gracz Pogoni katowickiej, zgłosił [illegible] do Wisły. [illegible] nabytek dla mistrza. Pazurek [illegible] na [illegible]

Zwycięski mecz pięściarzy poznańskich

z reprezentacją bokserską Pragi



JAN HERMANEK
mistrz bokserski Czechosłowacji wagi półciężkiej.

Mecz międzynarodowy Poznań — Praga Czeska był dla P. O. Z. B. wielkim sukcesem.

Z jednej strony zwycięzono zespół bokserski, który był więcej, niż reprezentacja miasta, bo prawie że reprezentacją państwową. Dalej, zebrano wokół ringu ilość publiczności rekordową: na sali kina „Słońce" było 2000 osób... a pozostały za drzwiami tysiące. A ta publiczność poznańska, przywykła zachowywać milczenie — krzyczała z entuzjazmu i emocji.

Wreszcie, zespół poznański od czasu spotkania z Lipskiem tak polepszył swą formę, iż można było... osłupieć.

Niesposób tu znów nie podnieść, przy tym triumfie na całej linji, zasług najbardziej zasłużonych jednostek: prezesa okręgu p. Baranowskiego, ruchliwego wiceprezesa p. Chmielikowskiego, oraz zasłużonego trenera Feliksa Sztamma, któremu boks polski zawdzięcza swe najlepsze jednostki.

Zespół czeski nie był równy. Jeden super-as — Nekolny, bokser o klasie już nie europejskiej, a światowej, jeden as — Hermanek, który jednak od owego wieczoru, kiedy sędziowie w finale olimpijskim skradli mu tytuł mistrza świata, przybrał tylko na wadze, a bezwarunkowo stracił na klasie, kilku pięściarzy przeciętnych, a kilku nawet raczej słabych.

Poznań również wystąpił w składzie niejednolitym. Wspaniale spisali się Stępniak i Forlański, przyjemną niespodziankę sprawił Aniola... który nareszcie przestał się zbytnio śpieszyć i pracował nietylko pięściami, ale głową; zadowolił Kokociński, który jest jednak już zagrożony zmanierowaniem, no i do meczów międzynarodowych jeszcze nie zupełnie dorósł. Od Bączkowskiego trudno było, za pierwszym jego poważnym występem wymagać więcej, niż szczerych, dobrych chęci, które istotnie okazał. Przykry zawód sprawił fanatykom Arski. Z chwilą bowiem gdy silny, szybki, o nader urozmaiconej akcji i zabójczem tempie Nekolny, wziął się poważnie do roboty — na ringu został jeden tylko człowiek.

Naumyślnie na sam koniec zostawiam bohatera dnia... i bohatera wogóle, Wiśniewskiego. Swą walką z Hermankiem Wiśniewski okupił wszystkie dotych czasowe grzechy, niepowodzenia i zawody — tak liczne — i pokazał, że nietylko godzien jest tytułu mistrza Polski, lecz jest może tym z pięściarzy naszych, któremu taki zaszczyt najwięcej się należy.

Wiśniewski pokazał jeszcze raz, że niema ciosu, że jest powolny, że ma duże techniczne braki, że nie jest żadnym taktykiem, że warunki fizyczne ma najzupełniej przeciętne, że jest pod względem wartości czysto bokserskiej jednym z bardzo wielu i jednym z najsłabszych mistrzów Polski.

Ale pokazał równocześnie, że ma zażartość buldoga, że ma odwagę lwa, że siła woli jego jest niewyczerpana, że ambicja pozwala mu urastać o niebo powyżej własnej swojej klasy. A że mistrza robią nietylko wiedza techniczna i sztuka, lecz przedewszystkiem może — charakter, więc Stefana Wiśniewskiego uznać dziś należy za jednego z tych pięściarzy, z których powinniśmy być najbardziej dumni.

Sędzia p. Sadłowski spokojny, dobry.

Przebieg walk był następujący:

Waga musza. Vobnasil (mistrz Czechosłowacji) — Kokociński. Atakuje dość chaotycznie Czech. Warciarz góruje techniką i orjentacją, lecz jest za słaby fizycznie, by powstrzymać prącego za wzięcie naprzód przeciwnika. W drugiej rundzie Kokociński skarży się na faul, dość wątpliwy. Sędzia p. Sadłowski zupełnie słusznie reaguje — rozpoczynając liczenie. W trzeciej rundzie Polak coraz więcej słabnie i Vobnasil uzyskuje wyraźną przewagę, wygrywając zasłużenie na punkty. Ze względu jednak, że Czech (który notabene na meczu Polska — Czechosłowacja występował w wadze koguciej, przegrywając do Stefana Głona) waży o 2 klg. zadużo, wynik brzmi 2:0 dla Poznania.

Waga kogucia. Krob (mistrz Czechosłowacji) — Stępniak. Szeroki w plecach, muskularny, krępy Czech dąży do zwarcia. Bardziej delikatnie zbudowany, lecz nie ustępujący ani skutecznością, ani przedewszystkiem za cięciem Stępniak, przyjmuje in fighting, gdzie się czuje zresztą bardzo dobrze, obrabiając świetnie żołądek przeciwnika. Mecz przechodzi w ciągłych ostrych wymianach ciosów; poznańczyk góruje celnością i szybkością decyzji, choć ze względu na bardzo zamkniętą gardę Kraba, nie może mu uczynić większej krzywdy. Wygrywa Stępniak na punkty 4:0 dla Poznania. Trzeba zaznaczyć, że i Krab ważył zadużo.

Waga piórkowa. Stary (Praga) — Forlański. Odrazu silne tempo. Czech się odkrywa, dając poznańczykowi sposobność do zadania paru pięknych serji. Już w końcu pierwszej rundy Stary zmuszony jest ograniczyć się do defensywy. Forlański walczy bardzo stylowo i z rzadkiem zacięciem, nie dając partnerowi ani chwili wytchnienia. Druga runda daje możność Forlańskiemu popisać się wprost koncertową robotą. W trzeciej Stary musi uciekać przed poznańczykiem i z trudem dotrzymuje do gongu. Wysokie zwycięstwo Forlańskiego 6:0 dla Poznania.

Waga lekka. Salicky (Praga — Aniola. Aniola, wykorzystując większą siłę, stopniowo osłabia szczuplego, wysokiego Czecha. Jak już zaznaczyłem, Polak wykazuje o wiele więcej, niż dawniej, opanowania, spokoju i metodyczności. Postęp jest bardzo wyraźny. W drugiej rundzie roz wiązanie rękawicy Polaka ratuje Skalickyego w chwili b. krytycznej. Zwrócić tu należy uwagę, że jakoś w drugiej rundzie wszystkim bokserom poznańskim rozwiązywały się rękawice... W trzeciej rundzie Czech unika już zwarcia, gra na zwłokę i kończy w stanie opłakanym. Zwycięstwo Anioły pewne. 8:0 dla Poznania.

Waga półśrednia. Nekolny (mistrz Czechosłowacji) — Arski (mistrz Polski). Dość żwawy początek przy zupełnej ciszy na sali. Walka w zwarciu i na półdystans, z przewagą szybszego i aktywniejszego Czecha. W ostatnich sekundach pierwszej rundy Nekolny idzie na deski na sekundę, lecz Arski nie mo że wykorzystać sytuacji.

Druga runda rozpoczyna się atakami Nekolnego, prowadzonemi w ogromnie szybkiem tempie w sposób bardzo urozmaicony, tak, że Arski jest zdezorjentowany, nie może nadążyć, a wkrótce jest groggy i nawet musi szukać wypoczynku na ziemi.

Niecierpliwy, gorący mistrz czeski nie może doczekać się końca ostatniej przerwy i stół w narożniku, przestępując z nogi na nogę. Idzie do ataku jak burza. Arski chodzi półprzytomny po ringu, nie wiedząc nigdy, skąd ma oczekiwać ciosu i jak się zasłonić. Zwycięstwo Nekolnego jest miażdżące, 8:2 dla Poznania.



FRANTZ NEKOLNY
mistrz bokserski Czechosłowacji wagi półśredniej.

Waga średnia. Hocky (mistrz Czechosłowacji) — Bączkowski. Bączkowski, zastępujący chorego Majchrzyckiego, zbyt niepewny siebie, ogranicza się do defenzywy Hocky, wysoki, silny, lecz powolny i niezgrabny, nie robi wrażenia. Najsłabsza walka dnia 8:4 dla Poznania.

Waga półciężka: Hermanek (mistrz Czechosłowacji). — Wiśniewski (mistrz Polski). Wiśniewski idzie niezwykle odważnie naprzód i w pierwszej rundzie ma przewagę, co wywołuje entuzjazm publiczności. W drugiej rundzie wicemistrz olimpijski zaczyna się denerwować, lecz nie jest w stanie wyrwać inicjatywy z rąk Polaka, prącego naprzód namiętnie, niepowstrzymanie; i mimo bezwarunkowo gorszej techniki utrzymującego, dzięki waleczności, uzyskaną przewagę.

Trzecia runda przechodzi wśród niesłychanego hałasu. Cała sala się trzęsie. Hermanek wycisza z siebie, co tylko może, co tylko umie. Ładuje cios za ciosem, jednak musi się cofać, musi ustępować przed niezważającym na nic Wiśniewskim... i często musi szukać ucieczki w clinchu. Nieznaczne, lecz niewątpliwe zwycięstwo Polaka, przyjęte jest entuzjastycznie, owacyjnie... 10:4 dla Poznania.

Wieczorem odbył się bankiet, który przeszedł wśród jaknajlepszego nastroju w atmosferze przesiąkniętej serdecznością i sportowością.

W. Junosza.



MISTRZYNI KURKOWA WARSZAWY,
p. Kurkowska (na prawo) przy tarczy łuczniczej; obok stoi wicemistrzyni p. Stefańska (na lewo).

Trenera pięściarskiego dla ośrodka poznańskiego chce zaangażować miejscowy komitet p. w. i f. w. W pierwszym rzędzie uwaga zwrócona jest na wachmistrza Stamma, którego bezsprzeczną zasługą są dotychczasowe sukcesy Poznania w boksie. Podobno Stamm zwalnia się w styczniu b. r. z wojska, co właśnie jest okolicznością b. sprzyjającą.

PZLA zamierza wydać z okazji dziesięciolecia pamiątkową księgę, zawierającą ważniejsze dane, tyczące się rozwoju lekkiej atletyki w związku i klubach.

Henryk Szamota, kolarski mistrz Polski na torze, fetowany był uroczyście w sobotę dn. 2 b. m. przez W.T.C. Otrzymał on mianowicie złoty żeton I-go stopnia za godne reprezentowanie barw Polski i W. T. C. w ciągu całego sezonu letniego. Z tej okazji na cześć Szamoty został wydany bankiet, na którym w serdecznych słowach podnosili jego zasługi kolarskie ze wskazówkami na przyszłość pp. M. Bodalski, prezes Z. P. T. K., F. Wojtkiewicz, viceprezes W. T. C. i p. Krachulec, przedstawiciel Tow. Zwol. Sportu w Łodzi.

A. Z. S. Warszawa zdobył zespołową nagrodę w narodowych zawodach łuczniczych.

POLONIA POZOSTAJE W LIDZE

Zwycięska walka warszawian z Turystami 2:1

Polonia w tegorocznej walce o byt ligowy wygrała wszystkie swe atuty wprost po mistrzowsku.

Niewiarygodnie słaba na początku sezonu, zdystansowana — zdawało się — beznadziejnie na półmetku, potrafiła w drugiej serji rozgrywek złapać oddech, pokonać szereg rywali z Wartą na czele i zdobyć nawet pewną przewagę punktów nad obecnymi outsiderami tabeli.

Owa serja zwycięstw nadszarpnęła jednak siły fizyczne, no i nadwyrężyła wytrzymałość nerwową warszawiaków.

Po dniach triumfów przyszły dni porażek — przed Polonią zmora spadku stanęła nanowo.

Ostatnia serja jej meczów z Garbarnią, Cracovią, Turystami i Wisłą zgóry zresztą przesądzała zwycięstwa absolutnie lepszych od Polonii trzech zespołów krakowskich.

Jedynym więc atutem, możliwym do wygrania był mecz z Turystami. Atut ten warszawiacy wygrali i oto dziś już spokojniej mogą spoglądać w swą najbliższą przyszłość; w razie bowiem nawet porażki z Wisłą, Czarni z 18-toma punktami przy komplecie 24-ch gier i IFC z 17 pkt. przy 23-ch grach nie mogą w żadnym wypadku wyprzedzić Polonii mającej na swem koncie 20-cia punktów zdobytych.

Wielka radość, panująca z tego powodu niewątpliwie w klubie stołecznym nie powinna jednak przesłaniać faktu, że drużyna ligowa Polonii jest zespołem bardzo słabym. To też już dziś należałoby realnie pomyśleć o przyszłości i uświadomić sobie, jak mało szans posiada dzisiejsza drużyna na utrzymanie się w Lidze w roku 1930-ym.

Ciągle nieoszlifowane talenty Bułanowa, Kisielińskiego, czy Szczepaniaka, rozsiane wśród bądź graczy o skończonej karjerze w postaci Krygiera, Zimowskiego, Ałaszewskiego czy Hyli, bądź młodzików w rodzaju Michalskiego lub Tynowskiego, nie stanowią w sumie całości, mogącej liczyć na poważne sukcesy.

Dzisiejsza Polonia niema nic: ani stylu, ani choćby dostatecznych wiadomości technicznych, ani zalet fizycznych. Złożona przeważnie z graczy drobnych, niskich i lekkich, już tem samem przekreśla zgóry jakiekolwiek poważniejsze sukcesy w morderczej walce całorocznej o mistrzostwo Ligi.

Sytuacja Turystów nie jest pod tym względem lepsza. Zespół ten oparty mocno o obronę, im dalej w stronę napadu tem prezentuje się gorzej.

Nic dziwnego, że walka rywali tego rodzaju, zwłaszcza na tle przepięknego meczu ubiegłej niedzieli Garbarni z Legią wypadła blado i nieciekawie.

Ambitne, ostre i szybkie, nie potrafiły jednak obie drużyny wnieść do swych zmagań pierwiastka kunsztu piłkarskiego, opartego o odpowiednią dozę techniki i przemyślenia gry.

Przypadek — ów najzajadlejszy wróg prawdziwej klasy, rządził tu niemal niepodzielnie. Panowaniu jego opierali się zwycięsko jedynie Szczepaniak i Kahan, a częściowo Seichter, Suchocki i Hyla. Reszta hołdowała zasadzie — jakoś to będzie.



BIEG NAPRZEŁAJ PAŃ.
rozegrano w stolicy z udziałem 16 zawodniczek. Zwyciężyła Wenclówna

Do walki zespoły stanęły w zestawieniach: Polonia — Kisieliński: Jelski, Bułanow: Seichter, Hyla, Nowikow: Michalski, Szczepaniak, Suchocki, Ałaszewski, Krygier.

Turyści — Michalski: Kubik, Karaś: Kahan, Wieliszek, Kowalski, Michalski, Stolarski, Kulawiak, Chojnacki, Frankus.

Gra prowadzona na terenie rozmiękłym wskutek kilkudniowego deszczu, wykazała przedewszystkiem impotencję obu linii napadów.

Jałowość ich akcyj i strzałów sięgała tak daleko, że jeśli nawet dzięki przypadkowi jakiś napastnik znalazł się w dogodnej sytuacji pod bramką przeciwnika — nie potrafił jej wyzyskać.

To też w rezultacie jedyny swój punkt Turyści mogą zawdzięczać... Kisielińskiemu, który robinsonując zbytecznie a nieumiejętnie do idącej wyraźnie na aut piłki, podał ją idealnie na nogę nadbiegającemu Frankusowi.

Ten pierwszy i ostatni sukces łodzian, uzyskany w ostatnich sekundach pierwszej połowy gry zdopingował gospodarzy, którzy po przerwie zaczęli pracować bardziej wydatnie i składnie.

Piętno myśli, wyzierającej z akcyj Szczepaniaka, odwaga i szybkość Suchockiego, rutyna i piękny balans ciała Seichtera, wreszcie wyjątkowo jak na nich produkcyjna gra Krygiera i Hyli, złożyły się w sumie na niewielką, ale niewątpliwą przewagę gospodarzy nad gośćmi.

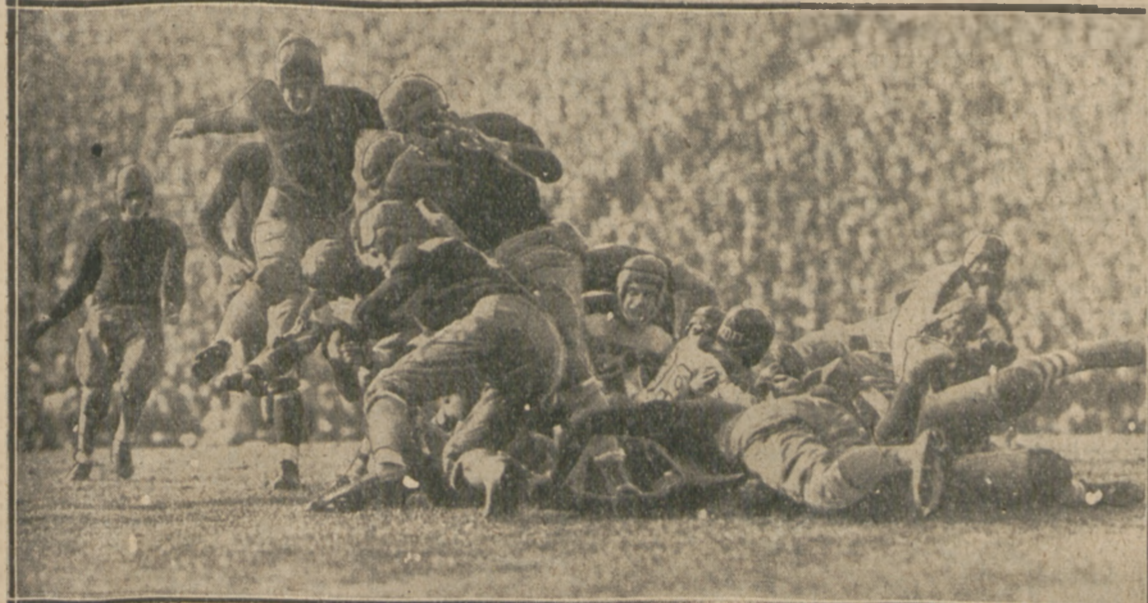
Przyjemność wyrównania przypadła w udziale brutalnemu Ałaszewskiemu, podczas gdy kolosalnie cenny punkt decydujący o zwycięstwie i o bezapelacyjnem pozostaniu w Lidze padł ze strzału Krygiera.

Pozatem obie drużyny, zwłaszcza Turyści, nie wyzyskały szeregu b. dogodnych okazyj do podwyższenia wyniku.

Sędziował poprawnie p. Rutkowski z Krakowa.



TO NIE JEST MECZ RUGBY...
Scenka powyższa miała miejsce na meczu ligowym Polonia — Turyści i przypominała żywo walki rugbystów amerykańskich. Jeżeli nasi piłkarze nie rzucali się odważniej na ziemię i przeciwników, to tylko zapewne wobec braku kasków ochronnych i materaców na całem ciele. Ława czarnych koszulek Polonii wskazuje jak zaciętą była obrona w momentach gdy piłka znalazła się bliżej bramki.



JAK WALCZĄ RUGBYŚCI W AMERYCE.
Wielokrotnie już reprodukowaliśmy momenty z meczów w piłkę owalną, ten jednak, który podajemy wyżej maluje niezwykle jaskrawo przebieg takich zawodów. Doprawdy dziwić się tylko można, że nie kończą się one kalectwem wielu uczestników, skoro każdy z nich narażony jest na podeptanie oraz wszelkiego rodzaju uderzenia i kopnięcia. Mimo to rugby znajduje coraz więcej zwolenników za Oceanem.

SPORT NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ

Chaos ustroju. Autonomja Niemców. Represje przeciw Polsce

Litwa. Kraj Waldemarasa i nienawiści do Polski. Kraj specyficznego mussolinizmu i swoistej czerezwyczajki. Państwo, o którem nic nie wiemy i które o nas wiedzieć nie chce. Czy może być kraj bardziej daleki, a jednocześnie leżący tuż za granicą?

„Przegląd Sportowy" jest w możności zakomunikować swym czytelnikom szereg niezwykle ciekawych wieści z za tajemniczego kordonu. Życie sportowe Litwy postaramy się oświetlić wiadomościami, otrzymanemi z pierwszego źródła od wybitnego litewskiego działacza sportowego, który naraziwszy się władzom przez swe poglądy polityczne, został wysiedlony do Polski

*

Ustrój organizacyjny sportu litewskiego nosi wyraźne piętno chaosu i dorywczego tworzenia. Wszystkie kluby sportowe (a jest ich około 150-eiu) są członkami komitetów sportowych, odpowiadających naszym związkom państwowym danej dziedziny sportu. Naczelną organizacją sportu na Litwie jest Liga Sportowa, grupująca przedstawicieli komitetów sportowych i posiadająca swój odpowiednik w naszym Związku Związków.

Pozornie wszystko jest w porządku. Ale przy bliższem poznaniu okazuje się, że np. piłka nożna jest zupełnie poza wpływami Ligi Sportowej, a Lietuvos Futbolo Lyga (założona w 1924 roku) jest absolutnie niezależną instytucją.

W ten sposób (piłka nożna jest na Litwie sportem najstarszym, najpotężniejszym i najliczniejszym około 130 klubów), cała władza naczelna Ligi Sportowej staje się mocno problematyczna. W praktyce wygląda to tak, że Lietuvos Sporto Lyga rządzi sobie na terenie bardzo wąskim i nie posiadającym żadnego znaczenia, a futbol chadza tymczasem własnemi drogami. Stan obecny wytworzył się oczywiście dlatego, że organizacja piłkarska powstała wcześniej od Ligi Sportowej i czując swą siłę nie zechciała podporządkować się obcej władzy.

Bałagan i chaos ustroju organizacyjnego podkreśla jeszcze inna kwestja. Jak wiadomo, Litwa po aneksji Kłajpedy miała wiele kłopotu z tamtejszymi mieszkańcami, będącymi w przytłaczającej większości Niemcami. Powyższe trudności narodowościowe wycisnęły swe piętno również i na organizacji sportu.

Oto najlepszy kłajpedzki klub piłkarski Memeler Spielvereinigung, pomimo zwerbowania większości klubów niemieckich w Kłajpedzie dla związków litewskich, zrzeszony jest w Niemieckim Związku Piłki Nożnej i bierze udział w rozgrywkach mistrzowskich Prus Wschodnich. Świadczy to niewątpliwie o znikomo małym wpływie państwa litewskiego i krajowych związków sportowych na ukształtowanie mapy sportowej Litwy.

Ale już zupełnie nieprawdopodobnie wygląda fakt, że tenże sam Memeler Spielvereinigung zgłosił swą rezerwową drużynę do mistrzostw Litwy i został przyjęty z otwartemi rękami. W ten sposób obserwować możemy jedyne chyba w swoim rodzaju zjawisko, by ten sam klub był jednocześnie członkiem dwu organizacyj różnopaństwowych.

Opieka państwa nad sportem nosi również cechy błądzenia poomacku. Wychowanie fizyczne i sport znajdują się pod formalną opieką Min. Oświaty. Jeżeli chodzi o podział wewnętrzny tego ministerstwa, to okazuje się, że pieczę nad sportem powierzono referentowi... sztuki, który o sprawach sportowych niema najmniejszego pojęcia. Jak w takich warunkach może być sprawowana kontrola nad ruchem sportowym, jak może być nadany ogólny kierunek wychowaniu fizycznemu, jest tajemnicą owego oświeconego ministerstwa. Sprawy te potraktowane zostały na Litwie artystycznie, a ściślej — humorystycznie.

Dotacje budżetowe na sport są normalnie bardzo niskie. Szczupłość tych pozycyj staje się wprost śmieszna, jeśli powiemy, że w 1927-ym roku na cele sportowe państwo otworzyło kredyty w oszałamiającej wysokości 1.000 dolarów (10.000 litów). Jednakże działalność państwa została wybitnie powiększona w roku olimpijskim. Sport, potraktowany tu jako narzędzie polityki i propagandy, otrzymał około 7½ tysiąca dolarów, z czego 5 tysięcy przeznaczono na przygotowanie i wysłanie ekspedycji amsterdamskiej. W każdym jednak razie, sumy te, nieprzekraczające kwoty kilkudziesięciu tysięcy złotych, są śmieszną dawką nawet w porównaniu do stosunków polskich. Wystarczy powiedzieć, że m. Warszawa przeznacza w budżecie sumę więcej 5 — 6 razy wyższą niż państwo litewskie.

Bardzo dobrze rozwija się sport wśród ludności żydowskiej. Mniej więcej połowę ogólnej liczby klubów stanowią oddziały prowincjonalne niezwykle rozpowszechnionej Makabi (77 oddziałów), pozatem istnieje Hakoah i t. d. Kluby niemieckie, grupujące się w Kłajpedzie w liczbie 21, zrzeszone są w Sportverband des Memelsgebiets, który należy jako całość do Ligi sportowej i korzysta z pewnej wewnętrznej autonomji.

Jak widzimy, stosunki polityczne wywierają na sport litewski olbrzymi wpływ. Najłatwiej wpływy te zaobserwować można na historji powstania jedynego polskiego klubu sportowego.

W 1926 roku powstała myśl zorganizowania przy polskiem towarzystwie oświatowem „Pochodnia" sekcji sportowej pod tą samą nazwą. Odpowiednie podania Liga Sportowa odrzuciła, motywując to niewłaściwością nazwy (?). Wówczas złożono podanie o zalegalizowanie polskiego „Sportu". I to nie odpowiadało kierownikom Ligi. Oczywiście, winna była znów nazwa. „Sport" — to zew klubowy zbyt ogólny, zdaniem litewskich czynników miarodajnych.

Inicjatorzy towarzystwa znaleźli się w prawdziwym kłopocie przy dalszym wyborze nazwy. Po długich naradach złożono prośbę o zalegalizowanie Sparty. Nazwa ta została ostatecznie po 2 lata trwających staraniach przyjęta. Zresztą również nie bez sprzeciwów!

„Sparta lenku sporto klubas", jak się nazywa urzędowo polski klub sportowy, rozwija się bardzo pomyślnie, zwłaszcza w dziale piłki nożnej i kolarstwa. Niestety, wszelkie poczynania towarzystwa niweczy w zarodku szowinizm polityczny czynników kierowniczych, dla których np. faktem nie do zniesienia jest zwycięstwo Sparty w turnieju i t. d. I wówczas puszcza się w robotę całą machinę dyskwalifikacyj, cały aparat stronniczych sędziów, by wreszcie zwyciężyć wszechmogącemi walkowerami.

I tu, w owym niespotykanym nigdzie w sporcie szowinizmie narodowym, kryje się bodaj źródło chaosu i zamieszania organizacyjnego. Stąd płynie ten brak stabilizacji stosunków, brak zaufania wzajemnego, brak wiary w wynik sportowy, co powoduje niemożność skonsolidowania Litwy sportowej.

A postępy w wynikach sportowych, o których poziomie napiszemy innym razem, są niemożliwe, jeśli pod nogami nie istnieje twardy grunt organizacyjny. I dlatego sport litewski stawia w przyszłość niepewne i chwiejne kroki.

E.

10 NAJLEPSZYCH LEKKOATLETEK POLSKI

Kobieca lekka atletyka czyni corocznie wielkie postępy i obecnie jesteśmy w tej dziedzinie jednym z najsilniejszych państw w Europie. Ustępujemy wyraźnie jedynie Niemcom i Anglji. Oto wyniki 10 najlepszych zawodniczek w sezonie 1929.

60 mtr. — 7.6 Walasiewiczówna, 7.9 Hulanicka, 8 Breuerówna, 8.2 Orłowska, Gędziorowska, Sadkowska, Freiwaldówna i Turecka, 8.3 Korska i Schabińska I.

100 mtr. — 12.4 Walasiewiczówna 12.9 Breuerówna, Sadkowska, 13.1 Hulanicka, Gędziorowska, 13.2 Turecka, 13.4 Grabicka, 13.6 Warecka i Orłowska, 13.7 Chrupczałowska.

200 mtr. — 26.6 Walasiewiczówna, 27.7 Schabińska I, 27.8 Czajówna, 28 Orłowska, 28.2 Breurówna, 28.4 Metzendorfówna, 28,5 Gędziorowska, 28.6 Hulanicka, 28.8 Turecka i Freiwaldówna.

800 mtr. — 2:30,3 Kilosówna, 2:30.8 Orłowska, 2:35,2 Wieczorkiewiczówna, 2:42 Sawczak-Fiszerowa, 2:44 Rytlówna, 2:45 Peronówna, 2:46,7 Mitkowska, 2:47 Woźniakówna i Stolarkówna, 2.49.4 Tankredówna.

4x100 mtr. — 53.4 Grażyna, 54.8 Roździeń, 56 Makabi — Kraków i Cracovia, 56.2 AZS Warszawa, 56.6 Warta, 57.4 Warszawianka, 57.6 Legja 58.6 Makabi — Warszawa, 59 Wisła i Sokół — Poznań.

4x200 mtr. 1:57.2 Grażyna, 2:01,6 Cracovia, 2:02 Roździeń, 2:04,2 Legja, 2:04.3 Warta, 2:04.6 Warszawianka i Makabi Kraków, 2:04,8 AZS Warszawa, 2:05 Wisła i Makabi Warszawa.

80 mtr. płotki — 12,8 Schabińska I. 13 Freiwaldówna, 13,8 Wajsówna, 14.4 Rakoczanka, 14.8 Musielewska i Gorlołfówna, 15 Pirowska, 15.2 Plucińska, 15.6 Lanżanka, 15,8 Kryżanka i Metzendorfówna.

Skok wdal z miejsca — 245 Czajówna i Hulanicka, 233 Jankowska, 231 Pirowska, 229 Brylantówna, 225 Sadkowska i Szkudlarska, 224 Kryżanka, 219 Schabińska I, 218 Petersonówna.

Skok wdal — 550 Walasiewiczówna, 514 Sadkowska, 506 Freiwaldówna, 500 Lubecka, 492 i pół Hulanicka, 485 Breuerówna, 480 Konopacka, 475 Gędziorowska, 472 Czajówna i Kraśnicka.

Skok wwyż—150 i pół Krajewska, 146 Janowska, 140 Czajówna, 137 i pół Freiwaldówna, 136 Hulanicka, 135 Pirowska, Wajsówna, Szubrzykówna, Gruszecka i Bogdanówna.

Rzut kulą — 11.07 Lewinówna, 10.81 Jasna 10.71 Konopacka, 10.69 Kraśnicka, 10.06 Jasieńska, 9.69 Schabińska II, 9.62 Kotowska 9.34 Jadzia, 9.27 Kobielska, 9.22 Nizarówna.

Rzut dyskiem—37.15 Konopacka, 33.55 Kobielska, 33.43 Jasna, 33.17 Mierkisówna, 32.70 Gorazdowska 32.04 Bergsonówna, 30.80 Kraśnicka, 30.68 Jasonówna, 31.65 Lewinówna, 30.80 Kraśnicka, 30.68 Jasieńska, 30.53 Jadzia.

Rzut oszczepem — 35.11 Lonka, 32.24 Konopacka, 31.66 Lanżanka, 30.43 Kobielska, 30.18 Lewinówna, 29.77 Czerska, 29.70 Jasna, 29.22 Woynarowska, 28.50 Musielewska, 28.26 Donajówna.

Trójbój — 153 Hulanicka, 136 Walasiewiczówna, 133 Lonka, 112 Jasna i Musielewska, 107 Gędziorowska, 106 Woynowska, 104 Krajewska, 99 Sadkowska, 93 Schabińska.

Pięciobój — 3691 Konopacka, 3364 Hulanicka 3149 Lubecka, 3122 Jasna, 2981 Kobielska, 2942 Schabińska II, 2933 Gędziorowska, 2928 Woynarowska, 2895 Janowska, 2890 Gorazdowska.

Konkurencje	1924	1925	1926	1927		1928		1929		1920
	1-szy	1-szy	1-szy	1-szy	10-ty	1-szy	10-ty	1-szy	10-ty	rekord
60 m.	8,4	8,4	8,4	8.2	8,5	8	8,3	7,6	8,3	8,7
100 „	14,9	13,9	13,6	13,1	13,8	12,9	13,8	12,4	13,7	15
200 „	30,5	29,3	29	28,1	29,9	26,8	29	26,6	28,8	32,4
800 „	-	-	-	2.34,2	3.06	2.28	2.50	2.30,3	2.49,4	-
80 płotki	-	-	-	13,2	-	13,2	17,8	12,8	15,8	-
4×100	60,4	61,5	56	56,4	-	53,6	61,2	53,4	59	62,5
4×200	-	-	-	2.01	-	1.57,4	2.06,2	1.57,2	2.05	-
wdal z m.		-	230	229	207	238,5	216	245	218	-
wdal	448	473	481	488,5	451	526	455	550	472	405
wwyż	132	135	140	141	130	141,5	133	150,5	136	109
kula	7,87	8,18	8,59	10,12	8,16	10,95	8,45	11,07	9,28	-
dysk	28,45	38,40	37,71	39,18	36,56	38,62	29,45	37,15	30,53	-
oszczep	25	27,87	28,50	33,30	25,90	36,90	27,58	35,11	28,26	-
trójbój	-	-	-	-	-	-	-	153	93	-
pięciobój	2604	2779	-	3350	2567	4065	2775	3691	2890	-

W Krakowie krążą pogłoski, że Kozok z Cracovii opuszcza Kraków i przenosi się do Warszawy, gdzie będzie grał w jednym z klubów warszawskich.

Formalności przy udzielaniu graczom zwolnień nie są przez kluby często przestrzegane. Graczom wystawia się naprzykład zwolnienia, ale odpisu nie przesyła się do PZPN-u. W rezultacie klub płaci karę. Ale najbardziej poszkodowany jest gracz, który nieraz nie może odrazu grać w nowym klubie. Celuje w takich sprawach Ostrovia, która poza znanym wypadkiem z Żurkowskim (obecnie Turyści), ma jeszcze podobne przewinienia na sumieniu.

Sprawa dyskwalifikacji Pusza, która miała być rozpatrzona na zebraniu zarządu Z. P. T. K., nie została załatwiona z powodu nieprzybycia p. Thielego. Wobec powyższego następne zebranie naznaczono na dzień 9 listopada.

Zambrów. Dzięki staraniom pułk. Dąbka, komendanta szkoły podchorążych w Zambrowie i energicznej pracy por. Domaradzkiego, wybudowano tam boisko sportowe.

Ub. tygodnia w obecności licznie zebranych oficerów szkoły odbyło się uroczyste otwarcie boiska. Urządzone zawody lekkoatletyczne nie dały spodziewanych, dobrych wyników, z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych.

W biegu na 100 m. zwyciężył szer. Puoman 12,1 sek.; skok wdal 1) Rusecki 5,75 m.; skok wwyż 1) Banaszkiewicz 160 cm.; rzut dyskiem 1) Rusecki 33,96 m.; rzut kulą 1) Rusecki 10,67 m.

Kołomyja. Dror — TUR 6:0. Bramki Herman, Pusch, Litauer (2) i Keinman (2). 49 p. p. Admira (Stanisławów) 4:1.

Równe. Sokół — Hasmonea 2:0. Sędzia p. Abst.

KRONIKA POZNANSKA

W ćwierćfinale o puhar poznańskiego A. B. C. spotkała się w piątek Warta ligowa ze swojemi rezerwami kończąc zawody wynikiem 8:5 (4:2). Obydwie drużyny wystąpiły w pełnych składach, przyczem w rezerwach Warty wystąpił w ataku Śmiglak, dawny obrońca i kapitan pierwszej drużyny i strzelił 4 bramki. Dla zwycięzców bramki strzelili: Kniola (5), Staliński, Wojciechowski i Radojewski po 1. Sędziował p. A. Paczkowski.

Mistrzostwa klasy B w koszykówce urządza w połowie b. m. poznański okręgowy Związek gier sportowych, organizując równocześnie w tym samym terminie turniej siatkówki dla pań i panów.

Wiktorja Jarocińska obchodziła w ub. tygodniu jubileusz 15-lecia, który miał charakter b. uroczysty. Prezes tego klubu p. Mikuła, który sprawuje ten urząd od założenia klubu otrzymał dyplom pamiątkowy.

Berlin — Poznań projektowane jest jako najbliższe międzynarodowe spotkanie pięściarzy wielkopolskich. Mecz odbędzie się w Poznaniu w styczniu roku przyszłego.

Sukcesy bokserskie Poznania zaczynają zwracać ogólną uwagę zagranicy. Via Wrocław (przez tamtejszy związek państwowy) dowiadywała się ostatnio Kolonia, czy z Poznaniem może rozegrać zawody międzymiastowe.

Poznań jak widać ugruntowuje coraz mocniej i pewniej opinję stolicy boksu w Polsce.

Na zakończenie sezonu motocyklowego w Poznaniu, coprawda b. szczupłego w tym roku (1 impreza), urządziła T. S. Unja na boisku Sokoła zawody wewnętrzne.

W jeździe zręczności pierwsze miejsce zajął Czerniak — 17 pkt. przed Weylem (19 p.) i Tyrała (20 p.). W wyścigu 2.700 mtr.) po trzech przedbiegach zwyciężył eksmistrz Polski Koszczyński w czasie 3.07.5. 2) Tyrała.

Raid na dwumiejscowym samolocie turystycznym ukończyli członkowie hiszpańskiej rodziny królewskiej, książęta Antoni i Franciszek-Jose Habsburg-Bourbon. Marszruta ich prowadziła przez Anglję, Belgję, Holandję, Niemcy, Szwajcarję i Francję; raid ten miał na celu propagandę wystawy Barcelońskiej.

ZLOT MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Zlot sportowy Związku Młodzieży Wiejskiej rozegrany został w Warszawie w dniach 26 i 27 b. m.

Podczas zlotu odbyły się zawody na stadjonie robotniczym na Pradze. Wyniki były następujące:

400 m. 1) Kuźmicki (Białystok) 54 sek., wdal Luckhaus (Białystok) 596, kula Luckhaus 11 mtr. Trójbój męski wygrał Luckhaus. W trójboju kobiecym triumfowała Orycówna (Białystok), która osiągnęła wyniki następujące: 200 m. 31 sek., wdal 411, kula 7.41. Bieg naprzełaj 2 klm. wygrał Kuźmicki. Następnie odbyła się lekcja gimnastyki grupy lubelskiej, prowadzona przez p. Ojskę.

Rano w niedzielę odbyło się uroczyste złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem uczestnicy udali się na Zamek, celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wreszcie do Belwederu, celem złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu. W sobotę w sali Rady Miejskiej odbyła się akademja, którą zaszczycili swą obecnością min. Czerwiński, min. Niezabytowski, min. Staniewicz, pułk. Kiliński i szereg osobistości ze świata sportowego.

Rekord szybkości dla samolotów komunikacyjnych ustanowił 8-mio osobowy samolot pasażerski typu „Latecoere 28". Pierwsza podróż tą maszyną została dokonana na linji Paryż — Madryt (1200 klm.) w ciągu 5:11, czyli ze świetną szybkością 231 klm. na godzinę.

Ch. Fauvel, młody lotnik francuski dokonał szeregu prób z nową francuską awjonetką Mauboussin. Przy tej okazji ustanowił on nowe rekordy światowe dla kategorji samolotów jednomiejscowych o wadze mniejszej niż 200 kg..

Zylbersztein (Hakoah) nie będzie brał udziału w zawodach piłkarskich przez przeciąg 6 tygodni. Kara ta została spowodowana kopnięciem przeciwnika.

Mosowickiego (Hakoah) odsunięto od kapitaństwa na przeciąg 6 tygodni i ukarano dyskwalifikacją 2-tygodniową za nieposłuszeństwo względem sędziego

SKRZYNKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego"

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

P. Z. Wrób., Evanston, L. S. A. Dziękujemy za życzliwe słowa. Drukujemy. Może pan napisze nam szerzej o Polakach, czynnych w sporcie amerykańskim.

P. Krzysz. Buls., Lujeni, Rumunja. Poleciliśmy administracji.

P. Ant. Pobóg-Filipowski, Warszawa. Głupstwa!

P. Ad. Niebiesz., Poznań. I my na tem cierpimy. Trzeba ich wychować. Jesteśmy dobrej myśli.

Państ. Szkoła Rzem.-Wych., Wilno. Przekazaliśmy administracji.

P. Rom. Guz., Lwów. Dziękujemy.

P. St. Bag., Łomża. Dziękujemy, napiszemy.

WIKTOR JUNOSZA

KRÓLOWIE PIĘŚCI

Portrety mistrzów bokserskich świata

V.

Gdy w galerji mistrzów boksu, żegnamy się z portretem Fitzsimmonsa, by stanąć przed sylwetką Jeffriesa, ogarnia nas dziwne uczucie. Jest w niem pewien żal, jest w niem pewna niepewność, uczucie rozłąki; jest również podziw, zachwyt szczery i mocny.

Komu z nich hołdy większe się należą? Czy temu fenomenalnemu middle - weight, który dzięki szaleńczej odwadze, nieludzkiej sile woli był postrachem dla najpotężniejszych kolosów, czy też temu surowemu olbrzymowi, który nie będąc wtajemniczony w arkana sztuki władania pięścią, nie znając nic z subtelności technicznych i taktycznych, nie mając żadnego doświadczenia — mimo iż tylko 22 razy ukazał się w życiu swem na ringu, pokonał największych asów, zostawił największe imię w dziejach boksu? Temu, któremu koronę włożyły na głowę nie wytrwałe wysiłki lat wielu, a odrazu, sama Natura?

James J. Jeffries urodził się w Carrol, w stanie Ohio, 15 kwietnia 1875. Rodzina jego była pochodzenia holenderskiego. W młodości swej Jim walił młotem w płyty metalowe, fabrykując kotły. I cieszył się, że mu przy tej robocie potwornie jakoś pęcznieją muskuły. Sportu jednak żadnego nie uprawiał. W roku 1896 do Los Angeles, gdzie wówczas zamieszkiwał Jim, przybył jakiś bokser - murzyn, rzucając wyzwanie wszystkim chętnym do walki. Koledzy, ufni w kolosalną siłę Jeffriesa, zdołali go nakłonić, by się z czarnym przybyszem zmierzył, w tej wędrownej budzie, w której murzyn występował.

Ślamazarny Jim, liczący wtedy 21 lat, acz niechętnie, zgodził się. Nigdy w życiu nie miał jeszcze rękawic na rękach ale... w pierwszej minucie spotkania znokautował przeciwnika, gdyż siła jego ciosu była nadludzka.

Po tym maleńkim sukcesie Jim zrozumiał, że przeznaczeniem jego niekoniecznie jest walenie młotem w blachę. Pojechał do San Francisco, by tam wystąpić na prawdziwym już ringu. 2 lipca 1896 zadebiutował, bijąc nokautem na początku drugiej rundy Dan Longa, gwiazdę lokalną. Dowiedział się jednak właściwie, co to jest boks... i dowiedział się, co jest wart, dopiero gdy stał się partnerem treningowym ówczesnego mistrza świata, Corbetta.

Corbett przygotowywał się właśnie do meczu z Fitzsimmonsem. Ponieważ główny jego partner, Billy Wood, podziękował za służbę, uważając, iż ciosy mistrza są zbyt nieprzyjemne — Corbett polecił swemu manażerowi, Delaney, wyszukać „żywy worek do bicia". Delaney ujrzał gdzieś Jeffriesa i zaproponował mu objęcie opuszczonej przez Wooda posady. Jim oczywiście się zgodził.

Corbett nie krępował się i walił „ile wlezie". I denerwowało go, że ani sposób było wzruszyć kolosa, który na każdy otrzymany cios odpowiadał uśmiechem. Pewnego razu, zniecierpliwiony już zupełnie, gentleman - Jim jął zadawać sierpowe z całej siły, raz po raz. Jeffries początkowo nie starał się nawet unikać, i z dobroduszną miną brał wszystko na szczękę. Przyszła jednak chwila, kiedy złośliwość Corbetta wyprowadziła go z równowagi. Prawa jego pięść zwaliła się na podbródek mistrza — i Corbett wyciągnął się jak długi.

— Czy Fitzsimmons jest lepszy od Corbetta, zapytał Jim Delaneya.

— Nie, Corbett zapewne z nim wygra!

— W takim razie — rzekł spokojnie Jeffries — ja pobiję ich obu.

W odpowiedzi wyrzucono go za drzwi.

Jeffries przez dwa lata zdążył pokonać Gus Ruhlina, Joe Choynsky, Joe Goddarda, Peter Evereta, Boba Armstronga, Theo Van Buskirka, Toma Sharkeya, wielkiego murzyna Peter Jacksona — wszystkich, kto tylko miał imię w ówczesnym świecie pięściarskim i 9 czerwca 1899 zdobył mistrzostwo świata wszech wag, nokautując Bob Fitzsimmansa. Miał za sobą równo trzy lata uprawiania sportu. Nikt i nigdzie tak prędko nie przebył wszystkich szczebli sławy!

Po zdobyciu mistrzostwa świata, Jeffries odbył następujące spotkania:

3 listopada 1899 pokonał Sharkeya ponownie, na punkty w 25 rundach (Sharkey nigdy nie przyszedł do siebie po otrzymanej w dniu tym „porcji"). 6 kwietnia 1900 znokautował w 1-ej rundzie Jack Finnegana, a 11 maja tegoż roku znokautował w 23 rundzie Jim Corbetta. W ten sposób, zgodnie ze swą zapowiedzią, zwyciężył obu poprzednich mistrzów świata. Jak widać z tego, co nastąpi, nie zadowolił się jednym razem. W 1901 trzy mecze: 17 września Hank Griffin k. o. 4 r., 24 września Joe Kennedy k. o. 2 r., 15 listopada Gus Ruhlin k. o. 5 rund.

W 1902, 25 lipca Bob Fitzsimmons pada znokautowany w 8 rundzie, a 14 sierpnia 1903 Jim Corbett leży nokaut w 10 rundzie. 26 sierpnia 1904 bije Jeffries nokautem w 2 rundzie Jacka Munroe i oznajmia, iż wycofuje się ringu.

Miał wtedy za sobą 21 meczów, rozegranych w ciągu 8 lat. Wygrał je wszystkie i ani razu nie dotknął ziemi kolanem. Był pierwszym i jedynym mistrzem niepokonanym nigdy, przez nikogo.

Zawdzięczał to w pierwszym rzędzie swym niesłychanym warunkom fizycznym. Przy wzroście 1 m. 84, ważył 100 kilo, nie mając ani grama tłuszczu. Ciosu Jima nie mógł wytrzymać nikt — ale jego nie zdolne było zamroczyć najsilniejsze uderzenie. Dowodem tego—wydarzenie, jakie miało miejsce na sali treningowej, kiedyś w okresie największej jego świetności.

Mistrzem świata wagi średniej był wtedy Kid Mac Coy, bokser o niezwykłem „punchu" i pierwszorzędnej technice. Zamarzył on w laurach Fitzsimmonsa — o połączeniu w swem ręku mistrzostw średniej i ciężkiej wagi. Chcąc opinję przekonać o realności swych szans — urządził się wielce pomysłowo. Poszedł na trening Jeffriesa, przy którym obecnych było bardzo wielu dziennikarzy i w ten sposób przemówił do dobrodusznego tytana:

— Słuchaj, Jim. Mam wrażenie, że zadajesz prawy sierpowy niepoprawnie: łokieć jest w pozycji wadliwej. Zaraz ci pokażę, o co mi chodzi. Nadstaw szczękę, ja zademonstruję ci sierp idealnie poprawny.

— Dobrze — rzekł Jim, który wiedział, iż posiada znaczne techniczne braki, pokaż.

Kid Mac Coy walnął co sił w nadstawioną łagodnie szczękę, wkładając w cios „całą swoją duszę".

Jim nie upadł, jak się tego był spodziewał chytry Mac Coy. Tylko spokojnie powiedział:

— Wiesz, Kid, nie zwróciłem dostatecznie uwagi! Uderz no jeszcze raz, ale mocniej... uderz naprawdę.

Kid Mac Coy drugi raz nie uderzył. I przestał myśleć o meczu z Jim Jeffriesem.

Jeffries wycofał się więc z ringu. Musiał się wycofać, bo nie miał się z kim bić. Wszystkich poważnych przeciwników pokonał po dwa razy!

Wrócił jednak na ring po 6 latach bezczynności. Wrócił, by odebrać tytuł mistrza świata murzynowi Johnsonowi, by go przywrócić rasie białej.

Mecz ten, odbyty 4 sierpnia 1910 w maleńkiej miejscowości górniczej Reno, w stanie Newada, był tem spotkaniem bokserskiem, które najwięcej ze wszystkich przeszłych i przyszłych poruszyło świat.

Nawet spotkania Dempsey — Carpentier i Tunney —Dempsey trudno doń przyrównać, tak zelektryzowany był wówczas cały świat. Nie będziemy się jednak tym patetycznym meczem zajmowali przedwcześnie i skończymy na dziś w tym momencie, kiedy niepokonany Jim Jeffries zszedł dobrowolnie z pięściarskiego tronu.

Pięciobój nowoczesny dostępny dla wszystkich

Projekt nowych form organizacyjnych

Pięciobój nowoczesny, jeden z najlepszych naszych punktów olimpijskich, jest sierotą. Niema związku macierzystego, któryby się nim zajął i zdany jest na opiekę dobrego dziadunia, Związku Związków. Ale dziadzio jest trochę nieruchawy, i nie umiał biednemu pięciobojowi zapewnić normalnych warunków rozwoju. Z. Z. znajduje się bowiem w tej trudnej sytuacji, że z natury rzeczy nie dysponując środkami technicznemi, nie może być wykonawcą i organizatorem zawodów i musiał dawać w arendę mistrzostwa w pięcioboju poszczególnym związkom na zmianę. A ponieważ impreza ta przez różnorodność warunków technicznych poszczególnych konkurencyj jest kłopotliwa do zorganizowania i dochodu dać nie może, nikt nie chciał się nią dotąd szczerze zająć.

W tych warunkach pięciobój o mistrzostwo Polski przyczepiano do mistrzostw armji. A tu przecież do konkurencji dopuszczani są tylko oficerowie. Wyjaśnienie tego stanowiska Państwowego Urzędu W. F. i P. W. dał nam jego dyrektor, p. płk. Kiliński, w liście, który w N-rze 71 „Przeglądu Sportowego" zamieściliśmy.

Motywy podane przez p. płk. Kilińskiego budzą jednak pewne zastrzeżenia. Boć przecież jeżeli staniemy na stanowisku P. U. W. F. i traktować będziemy mistrzostwa armji tylko z punktu widzenia wyszkolenia wojskowego, to i tak dojść musimy do wniosku, że 2 zasadnicze punkty pięcioboju nowoczesnego — pływanie i bieg naprzełaj — mają identyczne zastosowanie dla oficerów i szeregowych; trzeci punkt — jazda konna — ma również zastosowanie dla szeregowych kawalerji i artylerji, a więc bardzo znacznej części armji; czwarty punkt — szermierka — bezpośredniego znaczenia dla wyszkolenia armii nowoczesnej niema żadnego, a jeżeli chodzi o jej ogólne znaczenie wychowawcze, to jest ono takie samo dla oficerów jak i szeregowych. Pozostaje punkt 5-ty — strzelanie z rewolwerów, które istotnie nie posiada znaczenia dla szeregowych, ale ma zastosowanie dla podoficerów.

Gdyby mimo tych wszystkich argumentów przyjąć stanowisko P. U. W. F., iż pięciobój nowoczesny nie ma żadnego znaczenia dla wyszkolenia szeregowych, to wysnućby stąd można jedynie ten wniosek, iż nie należy go wprowadzać jako ćwiczenie obowiązkowe dla szeregowych, ale czemuż, jeżeli który z nich „własnym przemysłem" doszedł do wyników w tym pięcioboju, nie ma prawa popisać się niemi w zawodach?

Argument, że wszystkie niemal zagraniczne zespoły olimpijskie pięcioboju złożone były z samych oficerów — właśnie w Polsce będzie nieistotny, skoro nie kto inny, jak my, wysyłaliśmy na Olimpjadę podoficera!

Zresztą argumenty wysuwane z dotychczasowego stanu faktycznego, nie zawsze będą przekonywujące. Z okoliczności np. że znakomita większość olimpijskich miotaczy kuli są to ludzie olbrzymiego wzrostu, nie można by dojść do wniosku, że do mistrzostwa Polski w rzucie kulą ludzi dobrej budowy nie należy dopuszczać. A zasada byłaby ta sama, co z tymi oficerami.

Ostatecznie niech armja robi jak chce, ale to związków sportowych nie obowiązuje. Nigdzie nie jest powiedziane, że pięciobój nowoczesny jest konkurencją wyłącznie wojskową i jest rzeczą związków zorganizować go tak, by wyeliminował naprawdę najlepszego w Polsce pięciobojowca, bez względu na to, jakie będzie on nosił szlify i czy wogóle będzie szlify nosił.

Bo ostatecznie, przyznajmy to szczerze, używać takiego pana do reprezentowania naszych barw na olimpjadzie i cieszyć się jego wynikami, a po powrocie do kraju nie dawać mu możności zdobycia tytułu mistrza Polski, dlatego, że ma na ramionach srebrne paski, a nie gwiazdki — to ostatecznie ładnie nie jest.

Związek Związków rozumie dobrze swe zadanie i w tym celu powołał do życia specjalną komisję pod przewodnictwem kpt. Kurletty, który ma dokooptować sobie przedstawicieli pięciu zainteresowanych związków, a więc szermierczego, pływackiego, lekkoatletycznego, jeździeckiego no i strzeleckiego.

Do działalności takich zbiorowych ciał mamy zgóry pewne uprzedzenie. Wiadomo, że samo zebranie jego nie będzie rzeczą łatwą. A przecież nie należy się ograniczać do zwoływania komisji, do której na każde zebranie będą związki zainteresowane wysyłać swego delegata i to za każdym razem innego, lecz należy powołać ciało stałe.

Ciałem tym może być kolegjum lub komisarz. Opowiadamy się stanowczo za drugą alternatywą. Jeżeli komisarz będzie energiczny, i jeżeli dokooptuje sobie paru fachowców ad personam, a nie przedstawicieli związków, i jeżeli traktować ich będzie jako doradców, a nie jako gremjum uchwalające — rzecz powinna iść dobrze.

Życzymy p. kpt. Kurletto, żeby został takim stałym komisarzem, żeby nie potrzebował prosić związków o wysyłanie przedstawiciela na zebranie, lecz żeby porozumiał się z kilku panami osobiście i pod auspicjami Z. Z. a przy pomocy technicznej tych panów, sam mistrzostwa Polski w pięcioboju na rok 1930 przeprowadził.

XX-lecie Makabi krakowskiej

Jubileusz pracy najstarszego klubu żydowskiego w Polsce

Jeden z najstarszych klubów sportowych w Polsce Makabi krakowska obchodzi w bieżącym roku jubileusz 20-lecia istnienia. W r. 1909 garstka młodzieży pod wodzą d-ra Henryka Lesera, rozumiejąc doniosłość wychowania fizycznego klub ten założyła.

Zaczęto, rzecz prosta od piłki nożnej. Założono również sekcję lekkoatletyczną. Pierwsze występy Makabi przynoszą jej zaszczytne wyniki z drużynami krajowemi, a jej nierozstrzygnięta (2:2) w r. 1912 z Hakoahem wiedeńskim jest już sukcesem niemałym.

Lekkoatleci startują po raz pierwszy w r. 1914 na zawodach Cracovii, zwyciężając w kilku konkurenciach.

Po wskrzeszeniu państwa Polskiego następuje okres ogólnego rozwoju ruchu sportowego i wtedy to rozpoczyna Makabi budowę własnego boiska, które stało się podstawą dalszej pracy. Dzisiaj, gdy klub posiada kilkanaście sekcyj, uprawiających prawie wszystkie gałęzie sportu, boisko to jest już za małe.

Jeśli chodzi o sekcję piłki nożnej, to okres 1916 aż do powstania Ligi jest okresem dla niej najświetniejszym. Mierzyła wtedy Makabi swe siły z najsilniejszemi drużynami Polski i zagranicy.

Szły wygrane z Makabi (Brno) 4:3, z Union Žižkov (Praga) 1:0, z Blue Star (Zurych) 3:1, nierozstrzygnięta z Vivo A. C. (Budapeszt) 2:2, z Hakoahem (Graz) 2:2 i 1:1, ze Slavią (Brno) 1:1, wreszcie zaszczytne przegrane z Ujpesti, Kispesti, F. T. C. i całym szeregiem innych.

Z drużyn polskich można wyróżnić zwycięstwo Makabi nad bezkonkurencyjną wówczas Pogonią we Lwowie 4:1 i w Krakowie 3:3, wygrana z ŁKS w Łodzi 1:0 i w Krakowie 5:1, nierozstrzygnięta z reprezentacją Łodzi w Łodzi (3:3), zwycięstwo nad Czarnymi w Krakowie w wysokim stosunku 7:1, nad Polonią warszawską 1:0, Legią 4:1 i Wisłą 4:1. Hasmonea lwowska przegrywa z Makabi trzykrotnie 5:0, 7:1 i 2:1.

Po zaprowadzeniu systemu ligowego znalazła się Makabi w klasie A. Niemniej jednak i teraz odnosi sukcesy, zwyciężając w tym roku czołowe drużyny polskie Legję i Garbarnię, obie w stosunku 2:0.

Inne sekcje Makabi nie pozostawały wtyle. Sekcja lekkoatletyczna Makabi posiada dzisiaj dobrą drużynę z Preiwałdówną i świetnym sprinterem Czyszem na czele.

Sekcja pływacka Makabi była jedną z najpierwszych w Krakowie. Od lat dwuch posiada ona mistrzostwo Polski w piłce wodnej, oraz wielu dobrych zawodników i zawodniczek.

Gry sportowe, od niedawna uprawiane w Krakowie, znalazły w Makabi wielu zwolenników. Biało-niebiescy brali udział we wszystkich rozgrywkach KOZGS.

W sporcie kolarskim zawodnicy Makabi głównie dzięki Leiblerowi mistrzowi województwa krakowskiego na szosie i Klugerowi na torze, mają do zanotowania niejeden sukces.

Ze sportów zimowych na pierwszy plan wysuwają się hokeiści. W ubiegłym roku drużyna Makabi zwyciężyła pod koniec sezonu mistrza okręgu Wisłę 2:1, a uległa nieznacznie Czarnym ze Lwowa (2:3). W jeździe figurowej na lodzie są zawodnicy Makabi, pp. Lieblingowie bezkonkurencyjni w Krakowie. Świeżo założona w ubiegłym roku sekcja narciarska liczy już dzisiaj kilkuset członków.

Z innych sekcyj należy wymienić sekcję turystyczną, tennisową, która w przyszłym tygodniu przystąpi do budowy własnych kortów, ping-pongową, jedną z najlepszych w Krakowie, wioślarską, dysponującą pięknym taborem, ograniczającą się jednak narazie do turystyki, dalej sekcję ciężko-atletyczną, boksersk, szermierczą i hippiczną.

Jak widzimy, cele klubu, postawione sobie przez założycieli, są w całej pełni realizowane. Praca dwudziestoletnia dała dobre wyniki. To też dzisiaj jest Makabi krakowska bezwzględnie najsilniejszym klubem żydowskim w Polsce.

*

Do szeregu imprez jubileuszowych, jakie krakowska Makabi urządziła w b. roku, dodać należy urządzony w dn. 1, 2 i 3 b. m. turniej piłkarski o miano najlepszego klubu żydowskiego w Polsce. Do turnieju stanęło 14 drużyn z Krakowa, Łodzi, Warszawy, Tarnowa, Sosnowca, Częstochowy i Rzeszowa, oraz krakowska Wisła, która spotkała się z reprezentacją tychże klubów.

Turniej odbywał się w kategorji klas A, B i C według systemu pucharowego. W klasie A do półfinału doszły Makabi (Sosnowiec) i Hakoah (Łódź). Makabi po zwycięstwie w stosunku 1:0 spotkała się w finale z krakowską Makabi, ulegając w stosunku 1:2.

W kl. B w finale pobiła rzeszowska Barkochba warszawski Samson 6:2. W kl. C przyniósł finał między krakowskiemi drużynami Hakoahu i Hagiboru wynik 1:1, wobec czego przez losowanie zwycięzcą został Hagibor.

Spotkanie Wisły z repr. klubów żydowskich zakończyło się wygraną Wisły 3:1 po żywej grze. Wisła z 3 rezerwowymi.

W dniu 3 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ przy współudziale władz województwa, DOK V, magistratu, P. Z. P. i wszystkich związków oraz klubów sportowych.

Na boiskach stolicy

Ubiegła niedziela przyniosła przedostatni już mecz kwalifikacyjny o utrzymanie się w klasie A pomiędzy Skrą a Gwiazdą. Gwiazda początkowo grała w ósemkę. Po uzupełnieniu swego składu czarno - czerwoni nie potrafili już wyrównać dwu straconych bramek. Ostateczny wynik meczu 5:3 (3:2) dla Skry. Bramki zdobyli dla zwycięzców: Błazałek II (2), Janusz oraz bracia Smosarscy (po jednej), a dla pokonanych: Lerner I (z karnego), Szulsinger i Lerner II, ponadto Feinbaum II nie wykorzystał karnego. Sędziował p. Wiśniewski. Powyższy wynik nie wyjaśnił jeszcze definitywnie, kto spadnie do klasy B. Stan rozgrywek przedstawia się następująco: 1) Skra — 5 gier, 8 pkt. st. br. 22:5, 2) Gwiazda — 5 gier, 6 pkt. st. br. 21:12, 3) Varsovia—6 gier, 6 pkt., st. br. 15:13, 4) Pocisk — 6 gier, 2 pkt. st. br. 6:33. Pozostały jeszcze do rozegrania: mecz rewanżowy Gwiazda — Skra, oraz 4-min. dogrywka Gwiazda — Pocisk.

W piątek, wobec odwołania meczu o wejście do Ligi Marymont — ŁTSG, odbył się tylko jeden poważniejszy mecz pomiędzy Makabi a Baonem Administracyjnym. W barwach Baonu Administracyjnego wystąpili znani gracze ligowi Legji — Martyna, Łańko i t. d. Makabi nie mogła oczywiście stawić należytego oporu wojskowym i mecz przegrała 2:10 (2:4). Bramki zdobyli: dla zwycięzców—Martyna (6), Szaller (2), Łańko i Cebulak (po jednej), a dla pokonanych Bluman i Lenga.

W piątek zakończone zostały również rozgrywki piłkarskie Warsz. Okr. Zrzeszenia Rob. Klub Sport. Dwa ostatnie mecze przyniosły wyniki: Burza — Siła 7:1 (4:1) i Jawor — Sielce 3:0 (walkover). Do finałowych rozgrywek stają: Burza, Jawor i Robur. Pozatem Makabi komb. pokonała Odrodzenie 7:1, juniorzy Sparty zwyciężyli juniorów Skry 2:0, Orlęta przegrały 1:2 z młodzikami Skry, wreszcie Marymont II uległ Skrze II 0:1. Wszystkie inne mecze towarzyskie, wyznaczone na sobotę i niedzielę zostały odwołane z powodu niepogody.

Zawody motocyklowe w Poznaniu, które urządziła Unja na zakończenie sezonu, przyniosły w finale zwycięstwo b. mistrza Polski Koszczyńskiego w czasie 12,16, 2) Turkiewicz o 1 sek.

Bieg pocieszenia wygrał Nagegast z Unji.

Zawody obfitowały niestety w liczne upadki (zwłaszcza w przedbiegach). Bielawski z Unji wyszedł z nich najdotkliwiej poszkodowany.

Publiczności zebrało się około 1000 osób

Lechja-Naprzód 3:1

Lechja: Lachowicz; Oracz, Pająk; Bogusz, Kada, Jachura; Malecki, Rusiecki, Czudżak, Kruk, Domiczek.

Naprzód: Wysocki; Kania I, Kuszek; Schajbler, Kania II, Mozgalik; Michalski, Michalik, Kumor, Zug, Kaczmarczyk.

Naprzód, którego występu oczekiwano we Lwowie z olbrzymiem zainteresowaniem, naogół zawiódł. Słabe wyszkolenie techniczne drużyny śląskiej, oraz zupełny brak taktyki spowodowały, że goście z Lipin mimo dość znacznej przewagi w drugiej połowie zeszli z boiska pokonani

W drużynie Lechji naogół wyrównanej pierwsze skrzypce grał Pająk w obronie, który niejednokrotnie ratował w krytycznych momentach. Dobrze też grał bramkarz Lachowicz, któremu jednak wytknąć należy zbyt długie przetrzymywanie piłki. Pomoc biało - zielonych bardzo pracowita z ciężkiego zadania wyszła obronną ręką. Atak Lechji grał głównie środkową trójką, choć i obaj skrzydłowi byli dość często zatrudniani. Najlepszym w tej linji był lewy łącznik Kruk.

Pierwsza część gry przyniosła szereg zmiennych ataków obu stron. Pierwszą bramkę już w 2 min. uzyskuje Naprzód z pięknego strzału Zuga. Niedługo potem wyrównuje dla Lechji Kruk z podania Rusieckiego. Prowadzenie dla gospodarzy uzyskuje Domiczek, dobijając rzut wolny, strzelony przez Maleckiego. Trzecią bramkę dla Lechji zdobywa Pająk z rzutu karnego.

Po zmianie stron uzyskuje Naprzód dość znaczną przewagę, której jednak z powodu słabej gry swego ataku nie może uwidocznić cyfrowo. W okresie tym nadarzą się Lechji sposobność podwyższenia wyniku [illegible] którego jednak nie wykorzystuje Pająk.

Ukraina—Hasmonea 2:1 (2:0). Spotkanie towarzyskie. Hasmonea, mimo składu rezerwowego, przewyższała znacznie swego przeciwnika, to też powinna była uzyskać przynajmniej wynik remisowy. Powodem klęski była słaba gra napadu białoniebieskich, w którym jedynie świeży nabytek Hasmonei Tennenbaum potrafił zadowolić.

Wspaniały rekord polski na samolocie bezsilnikowym ustanowił w dniu 2 listopada znany pilot lwowskiego aeroklubu — Grzeszczyk.

Grzeszczyk, mimo niedogodnych warunków atmosferycznych wystartował pod Duklą, w pobliżu Lwowa, na szybowcu konstrukcji inż. Czerwińskiego i utrzymał się w powietrzu 2 godziny 11 minut 5 sek.

Poprzedni rekord, należący również do Grzeszczyka, wynosił zaledwie 4 minuty 15 sekund. Szybowiec, na którym dokonano pobicia rekordu, jest własnością Lwowskiego Aeroklubu Akademickiego.

Hokeiści polscy w Budapeszcie

Węgry - Polska 6:0, M. H. C. - Lechja 5:3

Zawody hokejowe między Polską a Węgrami zakończyły się sromotną klęską Polski w stosunku 6:0.

W sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 21.45 ekspedycja w ilości 17 osób z p. por. Grodzkim na czele zawitała do Budapesztu spóźniając się o jeden dzień. Na dworcu powitali Polaków w imieniu Węgierskiego Związku Hokejowego p. Dr. von Pözl i cała węgierska drużyna w komplecie. Fotografowie pracowali bez przerwy. Drużyna umieszczona została w jednym z lepszych hoteli, gdzie w swoim czasie zamieszkiwali nasi lekkoatleci podczas pobytu w Budapeszcie.

Boisko przedstawiało jedną kałużę i nie było prawie zdatne do gry. Drużyna węgierska od samego początku wykazała, że lepiej daje sobie radę ze skandalicznym terenem i w pierwszej połowie uzyskuje przez lewego skrzydłowego 4 bramki. Z tych dwie można śmiało zapisać na conto naszego bramkarza Drzewieckiego.

W tej części wykazuje swoje walory nasz środkowy pomocnik Koman (stale zamieszkuje we Frankfurcie), który był najlepszym graczem na boisku i jemu zawdzięczać możemy że wynik nie brzmiał dwucyfrowo.

Drużyna węgierska była dobra we wszystkich linjach a szczególnie wyróżniło się lewe skrzydło. W 2-ej części deszcz zaczął lać i w takich warunkach o grze porządnej mowy być nie mogło. Węgrzy wygrywają mecz zupełnie zasłużenie.

Po zawodach rozmawiałem z kapitanem drużyny węgierskiej hrabią Revayem, który oświadczył mi, że ich drużyna stanowczo wygrała w zbyt wysokim stosunku. Wynik powinien był brzmieć, najwyżej z różnicą 2—3 bramek.

Wieczorem w hotelu „Panonnia" odbył się bankiet, przyczem z poselstwa nikt się stawił, mimo że prezydent Węgierskiego Związku Hokeyowego osobiście naszych panów zaprosił.

Drużyna Lechja (Poznań) rozegrała nazajutrz zawody z mistrzem Węgier w hokeya M. H. C. Zawody skończyły się wygraną węgierskiej drużyny 5:3. Przez cały czas gry drużyna nasza była w przewadze ale napastnicy nie potrafili wyzyskać najdogodniejszych pozycyj. Drużyna wyjechała w poniedziałek dn. 28 b. m. przez Wiedeń do Poznania, zostawiając w Budapeszcie jak najlepsze wrażenie.

Warszawa-Łódź 21:6

Mecz piłki koszykowej

Rewanżowe spotkanie międzymiastowe w koszykówce między Warszawą a Łodzią zakończyło się zasłużonem wysokocyfrowem zwycięstwem stolicy w stosunku 21:6 (4:4). Przyczyna porażki Łodzi leży w zmianie składu drużyny; po przerwie zamiast dobrych Szonfeldera i Krauzego, grali „Bem" i Rybarczyk, którzy zupełnie zawiedli.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie:

Warszawa: Wciśliński (AZS), Czyżykowski (Polonia), Bednarek (YMCA), Weigt (YMCA), Zgliński (Polonia).

Łódź: Wentel (ŁKS), Neuman (Hertha), Krauze (YMCA), Schönfelder (Triumf), Steinke (Hertha).

Gra od samego początku bardzo interesująca, przyczem stroną atakującą jest Łódź, która zdobywa prowadzenie, lecz po chwili ślicznie wyrównuje Zgliński. Obie drużyny grają bardzo ostro, w tej fazie jednak mają gospodarze przewagę i zdobywają drugi kosz (Krauze), lecz niespodziewanie Bednarek wyrównuje.

Po przerwie, ku zdziwieniu publiczności, wchodzi łódzka drużyna w składzie zmienionym; u gości zamiast Weigta gra Kassenberg, przez co zyskuje atak, który odtąd gra wspaniale, uzyskując przygniatającą przewagę, a Bednarek ze Zglińskim strzelają kosz za koszem. Łódź oszołomiona wspaniałą grą gości, którzy nadali mordercze tempo, pozwala sobie narzucić inicjatywę, w końcu zupełnie opada na siłach.

Z drużyny łódzkiej na wyróżnienie zasługuje jedynie Steinke. Możliwie grała jeszcze obrona. Reszta była beznadziejna.

W drużynie warszawskiej o ile przed pauzą było kilka słabych punktów, o tyle po przerwie całość wypadła doskonale i sprawiła świetne wrażenie. Zawodami kierował p. Wojciechowski z Warszawy — bardzo dobrze.

Po meczu tym odbył się mecz towarzyski pomiędzy YMCA (Warszawa)—ŁTSG 19:16 (11:12). Goście wystąpili w pełnym składzie, ŁTSG bez swego najlepszego gracza Madena, zato z nowopozyskanym „Leszkiem" z WKS-u. Zwycięstwo gości zasłużone. Sędzia p. Wojciechowski. Drugi mecz towarzyski przyniósł zwycięstwo mistrzowi Polski ŁKS-owi nad Triumfem 26:6. Publiczności wyjątkowo mało.

Biegi naprzełaj

w całym kraju

Międzyklubowy bieg naprzełaj dla pań (1200 mtr.) na zakończenie sezonu lekkoatletycznego zorganizowany przez Warszawski Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy przyniósł następujące wyniki: 1) Wenclówna (Skra)—4:27.2, 2) Kwaśniewska (Skra) — 4:32,3, 3) Uszyńska Wł. (Start). W ogólnej punktacji zwyciężyła Skra — 29 pkt. przed Startem — 28 pkt.

Drużynowy bieg naprzełaj „Odrodzenia", który odbył się na boisku Orła, na dystansie około 5000 mtr. wywołał bardzo wielkie zainteresowanie w stolicy. Startowało ogółem 150 zawodników z 10 klubów. Trasa biegu była bardzo ciężka. Pierwszy przybył do mety Raszko (Orzeł) w czasie 18 min. 56 sek., 2) Adamczak (Orzeł) — o 10 mtr. za pierwszym, 3) Soliński (niestowarzyszony), 4) Gradus (Makabi), 5) Zemło (Orzeł), 6) Międzyński (Varsovia). W ogólnej punktacji zwyciężyło Odrodzenie — 123 pkt. przed Orłem — 132 pkt. i Makabi — 223 pkt.

Bieg naprzełaj o mistrzostwo podokręgu przemyskiego (3200 mtr.) wygrał Adamcio (Czuwaj) 10:50, 2) Piasecki (Pol.), 3) Szostak (Pol.). W konkurencji drużynowej wygrała Polonia przed Czuwajem.

Jesienny bieg naprzełaj „Wieku Nowego", organizowany przez LOZLA na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, zgromadził na starcie około 120 zawodników. Wyniki były następujące:

Grupa senjorów (trasa 5 klm.) 1) Sawaryn 18:52,8, 2) Chudzicki (Sokół — Jarosław), 3) Dobosz (P), 4) Turek (Cz.), 5) Wronka (Cz.). Grupa junjorów (trasa 3.500 m.): 1) Jasiński (Sok. II) 14:16,2, 2) Ryszard (Lechja), 3) Rozlachowski (Sok. II), 4) Jawcrski (P.), 5) Schneider (Dror). Drużynowo wygrali bieg niespodziewanie Czarni 65 pkt. przed Pogonią 102 pkt. i Lechja 123 pkt.

Por. Flattau z 1-go p. szwoleżerów wygrał doroczny bieg myśliwski Św. Huberta (Siekierki — Natolin) pod Warszawą. Uczestniczyło 28 koni. Czas zwycięscy 21 min.

Oprac. czasop. „Propaganda"

W stolicach sportu europejskiego

Austrja-Szwajcarja 3:1. Tennisowe mistrzostwo Anglji. Piłkarze hiszpańscy w Paryżu

Wiedeń, w październiku.

Do piłkarzy włoskich mam stanowczo pecha! Ilekroć nadarza się sposobność zetknąć się z „lazurowemi koszulkami", zawsze jakiś złośliwy chochlik wmiesza w ostatniej chwili swoje trzy grosze i z makaronu włoskiego robią się — mówiąc po lwowsku — nici. Tak też było i teraz. Od miesięcy już ostrzyłem sobie apetyt na spotkanie Włochów z Węgrami, które wyznaczone zostało na 27 października w Budapeszcie. Ale od czegóż pech?

Nad zawodami temi, mającemi zadecydować ostatecznie o losach „puharu Europy" zawisło jakieś widoczne fatum. Na wiosnę, gdy Włosi spakowali manatki, gotując się do wyjazdu do Budapesztu, związek węgierski nie mogąc przy zestawianiu reprezentacji powiązać końca z końcem, zwrócił się do „bratniego" związku włoskiego z prośbą o przełożenie zawodów na inny termin. Włosi, mając na względzie, że w danym wypadku chodzi nietylko o rzecz sportową, ale i manifestację nowo ukutej węgiersko - włoskiej przyjaźni, nie czynili trudności i zaakceptowali termin jesienny.

Przeszły żniwa, minęło lato, Ferencvarosi dawno już powrócił z podróży południowo-amerykańskiej w domowe pielesze, w Budapeszcie czyniono gorączkowe przygotowania na przyjęcie miłych gości, aż tu, jak grom z jasnego nieba, wpadł pewnego pięknego dnia telegram, w którym Włoski ZPN zwraca się do „bratniego" węgierskiego ZPN-u z prośbą o przesunięcie rozgrywki na czas późniejszy z powodu wyłaniających się nieprzewidzianych trudności.

Węgrom zrzedła wprawdzie mina, jednak wobec uprzedniej uprzejmości Włochów, nie pozostawało nic innego, jak zapewnić „przyjaciół" o pełnem wyrozumieniu i gotowości rozegrania zawodów w innym terminie. Zadecydować o nim miała ostatecznie konferencja puharowa w Wiedniu, która nie doszła jednak do skutku, ponieważ zainteresowane związki doszły do porozumienia bez pośrednictwa, tak, że nie tylko z graczy ale i dygnitarzy włoskich nie ujrzałem ani śladu.



GIUSEPPE MALATESTA
triumfował w Berlinie nad mistrzem świata Mazairaclem, rewanżując się za porażkę we Wrocławiu.

Pozostała wprawdzie dla mnie jeszcze ewentualność wybrania się z Austrjakami do Brna, ale od zamiaru tego powstrzymał mnie przedewszystkiem nasz miły praski korespondent, który odsądził Helwetów od czci i wiary, odmawiając im jakichkolwiek walorów. A ponieważ i prasa wiedeńska przepowiadała między wierszami gospodarzom generalne lanie, więc też nie opłacało się płacić drogie szwajcarskie franki, by być świadkiem rzezi niewiniątek.

Jak wszelkie przepowiednie piłkarskie, tak naturalnie i te okazały się z gruntu fałszywe. Nie wiele bowiem brakowało, by Szwajcarzy w ostatniej swej rozgrywce, wchodzącej również w ramy konkurencji puharowej, uzyskali wreszcie pierwszy, a może i dwa punkty. Wbrew oczekiwaniom bowiem bojowe wilki wiedeńskie okazały się barankami, alijaż z czupurnej Admiry i wojowniczego Rapidu nie dał oczekiwanych rezultatów.

Wprawdzie Austrjacy zwyciężyli w stosunku 3:1, jednak nie było to to, czego od nich oczekiwano. Przypadek odgrywa w życiu decydującą rolę, a co dopiero w życiu piłkarskiem? Przypadek, a raczej nieszczęśliwy wypadek (zdarzają się i takie paradoksy) umożliwił Austrjakom uzyskanie dwudziestominutowej przewagi, która wystarczyła, by zapewnić zwycięstwo. Gdyby jednak Janda przy zderzeniu się z własnym graczem nie uległ kontuzji, nikomu zapewne nie wpadłoby na myśl dokonać daleko idącej translokacji, przesunąć kontuzjonowanego obrońcę na lewe skrzydło, Horwatha ze skrzydła na prawego łącznika, Klimę z łącznika na prawą pomoc, a Nauscha z pomocy do brony na miejsce Jandy. I w tem tkwił właśnie sęk. Nausch, beznadziejnie słaby pomocnik, okazał się nagle wyśmienitym obrońcą, Klima, którego nie dostrzegano w napadzie, brylował w pomocy, a dobry na skrzydle Horwath okazał się jeszcze lepszym w trójce środkowej, której narzucił swoiste piętno inteligientnej gry. To też Austrjacy, którzy do pauzy zdołali tylko utrzymać i to przy wielkiem natężeniu wynik 1:1, po przerwie zmienili się gruntownie. Z chwilą, gdy z chaotycznej gry przeszli na zwykłe tory wiedeńskiego kunsztu, z miejsca zaszachowali przeciwnika, który dotrzymywał kroku w ruchliwości i energji, nie mógł natomiast dorównać w myślowem opanowaniu akcyi i tym całym obszernym rejestrze, który określamy wspólnem mianem — taktyki.

Zawody berneńskie były znów typowym przykładem różnicy zachodzącej pomiędzy dobrymi piłkarzami kontynentu a zawodowcami środkowo-europejskimi. Nie ulega wątpliwości, że jedna czy druga, z t. zw. amatorskich drużyn potrafi przy wielkim wysiłku sprostać zawodowemu przeciwnikowi, ale tylko do chwili, w której nie puści on w ruch całej klawiatury swej bogatej skali umiejętności. Wówczas wyłaniają się dopiero te i owe luki, które w sumie tworzą różnicę, dzielace nas od zawodowych sąsiadów.

Szybkością i wytrzymałością dziś dorównywujemy może wiedeńczykom, technicznie poczyniliśmy znaczne postępy, również taktyka wyszła dawno już z prymitywu. Różnica polega jednak na tem, że zawodowcy, grając pełną parą, umieją połączyć w harmonijną całość wszystkie wymienione powyżej walory, natomiast u naszych drużyn albo tempo zyskuje kosztem techniki, albo precyzyjna technika i taktyka rozwija się kosztem tempa.

Fakt podobny powtórzył się również i w Bernie. Szwajcarzy grali zupełnie dobrze, szybko i energicznie. Technika była zupełnie wystarczająca. Wszystko to jednak nie wystarczyło by odnieść zwycięstwo, ponieważ z temperamentem nie szła w parze rozwaga i spokój, któryby umożliwił równomierne wykorzystanie wszystkich walorów.



PETKIEWICZ I NORLING
Po przyjeździe do Sztokholmu w dn. 25 ub.m. pod drużynowym ogniem aparatów fotograficznych.

Po ostatniej niedzieli zawody o puhar Europy z udziałem reprezentacyj Austrji, Czechosłowacji, Węgier, Włoch i Szwajcarji osiągnęły końcowe stadjum. Do rozegrania pozostał jeszcze jedynie mecz Włochy — Węgry, który odbędzie się w maju przyszłego roku. Wytworzona obecnie sytuacja jest bardzo interesująca. Na czele tabeli znajdują się bowiem Austrja i Czechosłowacja, mając nietylko równą ilość punktów, ale i równy stosunek bramek (10, pkt. stos. bram. 17:10). Węgry i Włochy mają po 9 pkt. Szwajcarja nie uzyskała ani jednego punktu.

O ile zawody budapeszteńskie zakończą się zwycięstwem jednej czy drugiej strony, problem mistrza Europy będzie rozwiązany. Gdyby jednak Węgrzy podzielili się punktami z Włochami, wówczas wszystkie drużyny za za wyjątkiem Szwajcarji, miałyby po 10 punktów, z tem jednak, że Węgry i Włochy, wobec gorszego stosunku bramek wchodziłyby w rachubę jedynie na dalsze miejsca, natomiast pomiędzy Austrją i Czechami, mającemi równą ilość punktów i bramek, którego to wypadku regulamin zupełnie nie przewiduje, doszłoby prawdopodobnie do decydującej rozgrywki. Nie potrzeba chyba dodawać, że tego rodzaju rozwiązanie kwestji uśmiechałoby się Wiedniowi i Pradze nietylko ze względów sportowych, ale też i... finansowych.

Narcyz Süssermann.

Triumfy Borotry i Crole Reesa

na krytych kortach Londynu

Tennis w Anglji nie zamiera przez cały rok. Ledwośmy skończyli ze wzruszeniami nieoficjalnych mistrzostw świata w Wimbledonie — już mamy takież mistrzostwa na krytych kortach. Oczywiście, że te ostatnie nie ściągają tej ilości rakiet i takich firm, jednak już samo nazwisko Borotry jest dostateczną atrakcją.

Dudnienie nóg i piłek po podłodze, stosunkowo ciasne pomieszczenie, ściany i dach nad głową, tworzą pewną atmosferę skrępowania ruchów, pozatem stanowczo za śliska podłoga utrudnia start do piłki i raptowne zwroty. W tych warunkach sztuka plasowania nabiera specjalnej doniosłości i większą odgrywa rolę, niż siła gry. Piłki skaczą o wiele mocniej, wobec tego trudne jest przejście z miękkiej murawy na bezduszne twarde drzewo.

Trudności te wyraźnie uwydatniają się na grze pierwszorzędnych rakiet. Anglja posiada wielu specjalistów gry zimowej, których klasa zawdzięczając swoistym warunkom, zbliża się w czasie zimy do możliwości światowych sław.

Mieliśmy właśnie przykład takiej gry handicapowej w finale pomiędzy Borotrą a Sharpe. To ostatnie nazwisko wcale nie imponuje latem. Sharpe nie śmiałby marzyć o wejściu do finału z potentatami na zielonem polu. Teraz święci on triumfy.

Od początku gry widocznem było, że Francuz świeżo skończył grać na trawie. Brakowało precyzji, pełno było niespodziewanych autów, jednem słowem piłka kaprysiła. A spokojny Sharpe, prowokowany przez potężnego przeciwnika do gry wyłącznie bakchandami (nawiasem mówiąc doskonałemi), czuł się jak ryba w wodzie, gdyż specjalnie rok cały trenuje na drewnianych placach.

Styl gry zupełnie inny. Borotra gra przeważnie samym końcem rakiety, podcinając każdą piłkę, wtedy kiedy Anglik płaskiemi drajfami z obu stron wyciąga grę na końcową linię. Już z wyglądu zawodników jasne są różnice ich temperamentów. Pięknie zbudowany gallijczyk, bezwątpienia uprawiający biegi, posiada przedziwną lekkość i sprężystość nóg, stale przeprowadza ofensywę do siatki.

Taktyka syna Albionu zupełnie inna. Znając wybryki piłki na drewnianym placu, bierze precyzją, dalej sięga ręką, nie skacze, gra z linji serwisu przeważnie.

Trzeba zauważyć, że Borotra rozłościł pierwszy set. On, dwukrotny zwycięzca z Queens Club, ma przed sobą jakiegoś Sharpe i musi bardzo się wysilać, aby wygrać. Złość zaś szkodzi pięknej grze — seta zakończono dopiero w dwunastej grze. Odzyskawszy pewność siebie i przekonawszy się, że przeciwnik jednak nie jest tak niebezpieczny, jak się zdawało na początku, Borotra zaczął nas czarować.

Przedewszystkiem miał ze trzy gemy do zera przy swoim serwisie. Serwis ten jest jedyny w swoim rodzaju. Niema w nim tej amerykańskiej przesady z wyrzucaniem piłki omal nie dziesięć metrów, z robieniem z ręki skrzydła wiatraku. Borotra potrafi nie za wysoko wyrzucić piłkę, błyskawicznym zamachem w ostatniej chwili dopiero uderza piłkę, tak wysoko nad sobą, że potrafi ją dać w środek serwisowego pola. Nie robi różnicy w sile pomiędzy pierwszą a drugą piłką — jednem słowem piorunuje przeciwnika.

Zmęczył Anglika w drugim i trzecim secie genjalnem plasowaniem (7:5, 6:2, 6:2). Ma mistrzostwo już poraz trzeci, sięga więc po laury siedmiokrotnego mistrza Lewisa.

W deblach panów i grze mieszanej nasz znajomy z Warszawy, Crole Rees, wytrwale kroczy do finału, sekundowany przez pania Mitchell i Eamesa. Ten poważny skądinąd przeciwnik ma tu sławę wielkiego komika, wciąż śmieszy publiczność, pomimo to od roku 26 dzierży mocno prym w deblach na krytych placach. W tegorocznych mistrzostwach znów zdobył pierwsze miejsce w obu deblach. Gra jego na tle pięknej otwartej gry Sharpei Petersa robi przykre wrażenie. Jest on typowym deblistą, sztukę plasowania doprowadził do niesłychanego poziomu.

Z pań najlepsza okazała się mrs. Mitchell, rozporządzająca grą starej daty. Jedyne co ma nowożytnego — to serwis amerykański, nawiasem mówiąc, bardzo mocny. Jej konkurentka, mrs. Strawson, dotychczas serwisuje starym angielskim sposobem „damskim", od dołu. Nie zna zupełnie gry przy siatce, gra jej robi wrażenie szpetnego anachronizmu, conajmniej z przed lat dwudziestu.

Pani Mitchell z panną Dix wygrały grę podwójną pań, bijąc doskonale, znane z Wimbledonu miss Ridley i miss Goldsack. Ta ostatnia — to istny chłopak, doskonale wytrenowana w biegach, gra zupełnie po męsku.

Witold Hulanicki.

TRZY MECZE MIĘDZYNARODOWE W PARYŻU

Paryż, 27 października.

Międzynarodowy sezon piłki nożnej w Paryżu, jest już w całej pełni. Dziś grały aż 3-y drużyny zagraniczne „Vienna", Phönix z Karlsruhe i drużyna hiszpańska St. Sebastian. Ponieważ nigdy w życiu niewidziałem jeszcze drużyny hiszpańskiej, jadę na stadjon Buffalo, gdzie się ma odbyć mecz.

Gra zaczyna się, niestety przynosi przykre rozczarowanie, gdyż zupełnie inaczej wyobrażałem sobie grę Hiszpanów; myślałem, że jest to gra, która widza musi porwać południowym temperamentem, a zarazem olśnić techniką. Tymczasem oglądam zupełnie przeciętną drużynę, a nasi „północni" piłkarze z Polski, bezwzględnie pokazują dużo więcej temperamentu i techniki. Hiszpanie operują długiemi podaniami, nieźle grają głowami, pozbawieni są jednak celnych i silnych strzałów. Śmiem twierdzić, że wszystkie nasze czołowe drużyny, bez trudu poradziłyby sobie z tym zespołem. Na usprawiedliwienie drużyny hiszpańskiej, należy zaznaczyć, że w przeddzień grali mecz w Hawrze i wygrali 2:0, więc przemęczenie, napewno odbiło się na ich grze.

Co się tyczy francuskiej drużyny bardzo drużynę „Legji". Gra ona z sernów niespodziankę; myślałem, że Francuzi grają gorzej. Tymczasem jest to doskonały zespół, dawno już nie widziałem drużyny tak zgranej i wyszkolonej technicznie. Francuzi zupełnie górują technicznie nad przeciwnikami, piłka trzyma się ich nóg i opanowują zupełnie boisko. Operują krótszemi i skuteczniejszemi podaniami i strzelają prawie z każdej sytuacji.

„Club Francais" przypomina mnie bardzo drużynę „Legji", gra ona z sercem i z zapałem pierwsze pół godziny i prowadzi już 3:0, w drugiej połowie jednak opanowuje ją zniechęcenie i pozwala dochodzić Hiszpanom do głosu. Ostateczny rezultat 4:0 dla Francuzów, mógłby być dużo większy. U Francuzów gra jeden gracz b. przypominający Reymana, sposobem gry i wyglądem zewnętrznym, nazywa się Bertrand, zdobył piękną bramkę z volley'u.

„Le Club Franc" stoi w obecnych rozgrywkach na 3-cim miejscu, z naszemi czołowemi drużynami ligowemi, powinien grać mniejwięcej na remis, z drużynami z końcowej grupy, tabeli, zespół ten wygrałby łatwo. Wracając do Hiszpanów to w ich drużynie grało dwu obrońców reprezentacyjnych Arrilaga i Galdos. Porównując ich z naszą parą rezprezentacyjną Bułanowym i Martyną, to stwierdzić muszę, że nasi bezwzględnie lepsi o klasę. Zdaje się, że Polska, ma beków, którzy by nam zaszczyt przynieśli na każdem boisku świata.

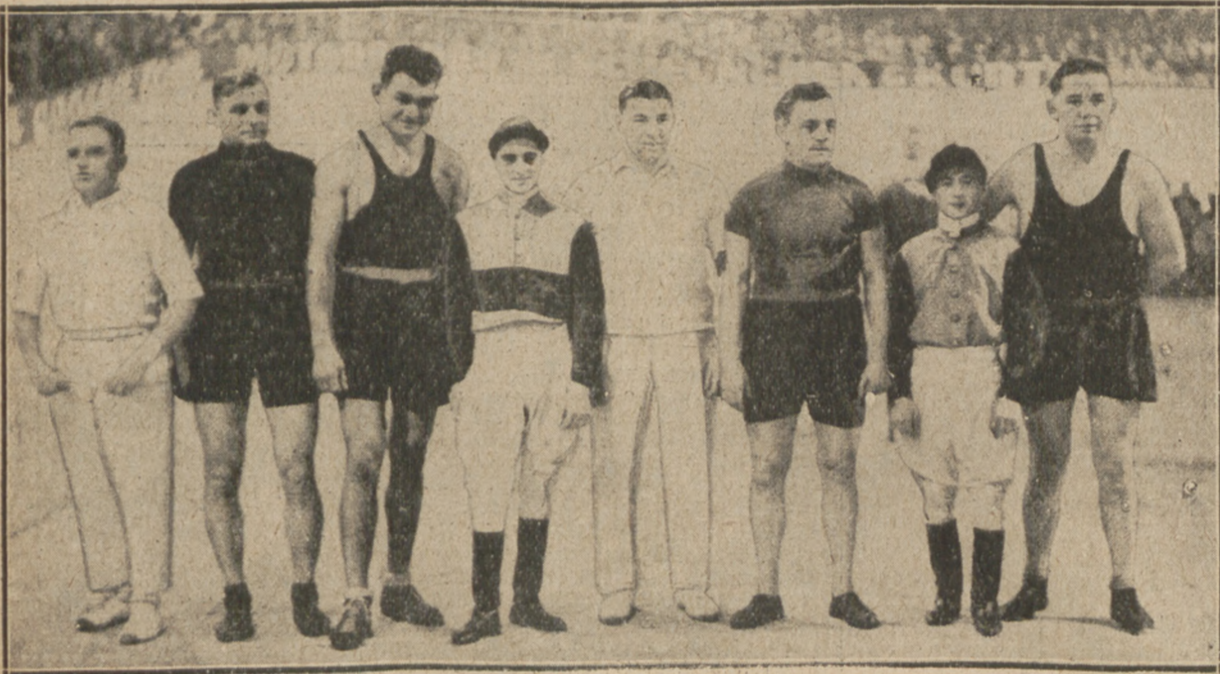
Inne rezultaty spotkań międzynarodowych są: „Vienna" — „Racing" 2:0, „Stade Franc" — „Karlsruhe" 4:0.

Jeszcze dwukrotnie próbował Binda pobić rekord godzinny Egga, za każdym jednak razem rezygnował po kilkunastu okrążeniach, widząc bezowocność swych usiłowań. Słabym pocieszeniem dla mistrza świata było pobicie rekordu światowego Egga na 10 klm. o 7 sek. w czasie 13 m. 33,8 sek. skonałym czasie 2:39:06.

Dr. Peltzer, który skorzystał z podróży do Japonji, by urządzić sobie jak w r. ub. egzotyczną wycieczkę, tym razem otrzymał pozwolenie od związku niemieckiego na szereg startów w Ameryce, Australji i na Filipinach.

We Włoszech nie wolno być opieszałym w pracy sportowej. Na własnej skórze odczuł to Włoski związek rugby, który za brak postępów, ambicji i t. d. został rozwiązany przez dyktatora sportu Turattiego.

Schmeling, którego znakomite wyniki w Ameryce uczyniły wielkim panem, umie wygrywać swą popularność za oceanem. Po zerwaniu kontraktu, gdy walka między bokserem niemieckim a managerem i stanem nowojorskim przybrała ostre rozmiary, Schmeling poprostu uciekł do Niemiec, czekając aż Amerykanie zmiękną. Yankesom potrzebne są jednak bardzo kasowe mecze, więc gniew ich na Schmelinga trwał krócej niż się spodziewano. I oto, by ułagodzić urażonego potentata ringu, wyjechał do Berlina manager Jacobs, mając w kieszeni gotowy do podpisu kontrakt na walkę z Sharkeyem z honorarjum minimum 250.000 dolarów. Czy Schmeling zgodzi się na podpisanie tego kontraktu wyjaśni najbliższa przyszłość. W każdym razie projektowany mecz Schmeling — Phil Scoot odłożono.



MITYNG BERLIŃSKIEJ PRASY SPORTOWEJ
Na starcie biegu naprzełaj: Richter, Saldow, Diener, Narr (dżokej), Nauch, Rütt, Zahmisch, Samson, Körner.



POLSCY HOKEIŚCI NA DWORCU W BUDAPESZCIE
Reprezentacyjna drużyna Polski w hokeju na trawie po przybyciu do stolicy Węgier dn. 26 ub. m.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI